Nr. 121. Lwów — Sroda dnia 28 Maja. Rok 1902.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wilhelma | Pachomiusza
Jutro: Boże Ciało | Teodora

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 14
Zachód „ „ 7 m. 41

Długość dnia godzin 15 minut 21
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Austrya „słowiańska“.

Wszechniemiecki dziennik *Grazer Tagespost* ogłosił przed kilku dniami statystyczne studyum, z którego wrzekomo niezbicie wynika, że niemieckość w Austryi zanika. Autor tej rozprawy, dr. Reiner, podsumował dane, otrzymane ze spisu ludności w roku 1880-ym i następnie w roku 1900-ym. W ciągu lat dwudziestu, które ubiegły między tymi spisami, ludność wogóle wzrosła, ale Niemców i Włochów ubyło. Na każdych stu ludzi było Niemców przed dwudziestu dwoma laty 36·75, a Włochów 3.07, teraz zaś jest pierwszych 35.80, a drugich 2.84. Ubyło także trochę Czechów, gdyż procent ich spadł z 23.77 na 23.27. Natomiast przestrasza dra Reinera „niebywały“ rozwój Polaków, ponieważ przybyło im prawie 2%. Oni są Beniaminkami Austryi! — woła autor, — albowiem żaden inny naród w państwie tak prędko się nie rozmnaża, jak oni, a fakt ten jest doskonałym protestem przeciw skargom Polaków na upośledzenie Galicyi. W roku 1880-ym na każde 10.000 ludności austryackiej było Polaków 1486-ciu, teraz zaś jest 1667-miu. Statystyka dowodzi także, że gnębią oni Rusinów, bo gdyby nie gnębili, to oczywiście obie narodowości, zamieszkujące Galicyę, żyjące więc w jednakowych warunkach ekonomicznych, rozmnażałyby się jednakowo, tymczasem z 1280-ciu Rusinów na każde 10.000 ludności w r. 1880 zrobiło się tylko po dwudziestu latach 1386-ciu, a zatem przybytek wynosi jeden procent. Jak bezwzględnie tępią Polacy wszystkie wogóle obce narodowości w „kraju wydanym im na łup“, wynika jeszcze z tego, że w ciągu owych lat dwudziestu ubyło w Galicyi 113 tysięcy Niemców. Gdyby autor podał tylko te cyfry, moglibyśmy powiedzieć, że może naprawdę, sposobem zupełnie bezwiednym, wcielamy w swój organizm obce narodowości, krzywdzimy je, sami o tem nie wiedząc, bo żebyśmy chcieli i mogli kogoś gnębić, temu przecież nikt w Galicyi nie uwierzy. Ale autor podaje jeszcze inne cyfry, z których wynika, że nawet tam, gdzie Niemcy są zupełnymi panami, liczba ich się zmniejsza: w Morawii i na Szląsku spadli z 36·87 na 36·09 procent, a na Bukowinie, w Dalmacyi, Istryi i Krainie z 5·60 na 4.29%. Słoweńców było 5·23, a jest 4·67%, a więc, wedle logiki dra Reinera, są oni przez Niemców gnębieni, tymczasem i Niemców tam ubyło. W tem dowód, że z procentowego stosunku między narodowościami, które zamieszkują jeden kraj, nie można sądzić o ich politycznem położeniu. Przyznaje to autor, gdy mówi o Krainie i Styryi, gdzie panują Niemcy, ale dla Galicyi tworzy inną regułę.

Studyum dra Reinera wzięły na hakatystyczny pytel wszystkie inne wszechniemieckie pisemka w Austryi i zaczęły szczuć na nas. Przypomniały artykuł byłego węgierskiego prezesa ministrów Banffy'ego, który kilka miesięcy temu wystąpił z wezwaniem do dwóch panujących w Austro-Węgrzech narodów, do Niemców i Madyarów, aby podawszy sobie ręce zastosowali do Słowian metodę pruską, gdyż inaczej za lat sto monarchia habsburska stanie się państwem czysto słowiańskiem. *Ostdeutsche Rundschau* bardzo chwali tem pomysł Banffy'ego, utrzymuje jednak, że Austro-Węgry nie zdobędą się na energię, jakiej wymaga pruska metoda, ale liczy na to, że cesarstwo niemieckie zabierze całą Przedlitawię, a wtedy „Słowianie będą przywołani do porządku“ — będą przywołani doń po prusku!

Czy cesarstwo niemieckie cokolwiek będzie jeszcze zabierało w Europie, czy też może samo się rozpadnie, to jeszcze widłami pisane. Rozumować można tak i owak, a nie będzie to miało żadnej wartości. Wolimy udowodnić, że p. Reiner jest bardzo lekkomyślnym statystykiem i że w ogóle nie zna przedmiotu, o którym rozprawia.

Trzeba gruntownie znać kraj, aby z jego statystyki wyprowadzać trafne wnioski. Same cyfry niczego nie dowodzą. W ciągu ostatniego dwudziesto-lecia liczba Polaków wzrosła prawie o 2%, a Rusinów na włos więcej niż o procent. Stało się to nie w samej Galicyi, lecz wogóle w Przedlitawii — i to już daje część wytłómaczenia. Niemców na Szląsku ubyło, Czechów nie przybyło, a ponieważ w tym kraju wogóle ludność wzrosła, więc widocznie to, co w nim w r. 1880 zapisali na swój rachunek Niemcy lub Czesi, teraz samo się zapisało jako polskie. Wynosi to około 30.000. Następnie nikt z Galicyi nie usuwał Niemców, więc jeśli ich ubyło 113 tysięcy, to tylko znaczy, że w r. 1880 starsze pokolenie kolonistów zapisało się do narodowości niemieckiej, a w r. 1900 młodsze już się przyznało do polskości. Wreszcie niewątpliwie wielu izraelitów, którzy dawniej wszyscy zapisywali się jako używający w domu języka niemieckiego, teraz zgodnie z prawdą podali język polski jako swój domowy. Takie nasze nabytki nie są wojenną zdobyczą, ani też nie dowodzą, że rozmnażamy się w Galicyi prędzej od Rusinów. Owszem, gdyby odliczyć te przypadkowe nabytki, toby się okazało, że nasze rozmnażanie się jest mniejsze od rusińskiego. I to odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, gdyż powszechnie wiadomo, że Rusini ruszczą polskich chłopów we wschodniej Galicyi, a nigdzie w całym kraju nie słychać, żeby się działo odwrotnie.

Wedle dra Reinera nieprawdą jest, że ekonomiczne położenie Galicyi jest fatalne i że ten kraj wyzyskują inne kraje przedlitawskie, bo gdyby to było prawdą, to jakżeby polska ludność mogła się powiększać prędzej, niż wszelka inna w państwie! Tak woła p. Reiner. Ale on stale miesza dwa pojęcia: Polacy i Galicya. Liczba Polaków wzrosła w całem państwie: w Wiedniu, na Szląsku, na Bukowinie, a on zapisuje to wszystko na rachunek Galicyi. Jeżeli kto jest naprawdę Beniaminkiem państwa, to właśnie Niemcy — i na to dowód daje sam p. Reiner. Mianowicie, powiada on w jednem miejscu, że gęstość zaludnienia w krajach alpejskich (Austrya Dolna i Górna, Tyrol, Vorarlberg, Salcburskie) doszła już w r. 1880 do tego stopnia, że powinno było przybyć jej w ciągu dwudziestolecia jeden procent, a tymczasem przybyło półtora (z 57½ w r. 1860 na 59·03% w r. 1900). Ten fakt podnosi p. Reiner jako dowód, że Niemcy mogą doskonale się rozmnażać w całem państwie, gdyby nie byli gnębieni przez Słowian, a ponieważ są gnębieni, na co rząd pozwala, przeto, choć w krajach alpejskich przybyło ich półtora procent, jednak w całem państwie ubyło prawie 1%. Ale sam p. Reiner powiada, że z natury rzeczy wynika, iż w krajach alpejskich powinien przybywać tylko jeden procent, a że przybywa półtora, więc ta nadwyżka może być wytłómaczona metodą p. Reinera tylko w ten sposób, że Niemców się forytuje z krzywdą Słowian.

Z tego tylko jedno wynika: że statystyczne studya, robione wyłącznie dla szczucia na pewne narodowości, nie warte są, jako naukowe prace, łupiny orzecha. Ale zarażeni hakatyzmem wszechniemcy tak hałasują, tak się noszą z rozprawą dra Reinera, że trzeba było o tem wspomnieć i trzeba było powiedzieć, że się rozumiemy na takich fabrykatach.

Kongres szpitalny.

Niebawem odbędzie się w Brukseli międzynarodowy kongres przedstawicieli władz sanitarnych dla rozpatrzenia projektu, który wyszedł z Anglii, a ma na celu organizacyę służby felczerskiej przy chorych, leczących się w domu. W krajach katolickich zajmują się opieką nad chorymi siostry miłosierdzia. Każda rodzina, mająca chorego, może zaprosić szarytkę, która z poświęceniem i wielką łagodnością czuwa nad chorym. Kraje protestanckie nie posiadają takiej pomocy, która płynie z czystej i wzniosłej miłości bliźniego. Ale szarytki pomimo najlepszych chęci i niezaprzeczonych zasług, nie są w stanie tak obsłużyć chorego, jak wymaga dzisiejsza nauka: nie znają się one na desynfekcyach, nie mogą zrobić lekkiej operacyi, a przy ważnej nie potrafią pomódz lekarzowi, słowem nie są felczerkami. Na to oczywiście rada bardzo prosta: poprosić siostry miłosierdzia, aby się nauczyły felczerstwa. Ale w naszych czasach wszystko się odrzuca, co stworzyły wieki, odrzuca się właśnie dlatego, że to jest dzieło wieków i dlatego jeszcze, że takie dzieło zazwyczaj opiera się na religijnem uczuciu. Tworzymy natomiast rzeczy nowe, zawsze biurokratyczne, umundurowane i najczęściej — niezdarne.

Taką właśnie nową instytucyą zamierzono zastąpić siostry miłosierdzia. Pomysł powstał w Anglii i tam dobre dał rezultaty, ale właśnie dlatego, że był w gruncie rzeczy naśladownictwem zgromadzenia katolickich szarytek. Różne związki nonkonformistów, odszczepieńców od anglikanizmu, rywalizując ze sobą w zdobywaniu wyznawców, tworzą mnóstwo instytucyj dobroczynnych. Jedną z takich instytucyj jest bezpłatna pomoc lekarska. W każdej miejskiej dzielnicy znajduje się stacya felczerek i felczerów, utrzymywanych i opłacanych przez wyznaniową gminę. Wezwany do chorego felczer, czy felczerka, natychmiast przybywa, opatruje, pielęgnuje, czuwa, a w wolnych chwilach wpaja w chorego i w jego domowników zasady swego wyznania. Zapłaty za tę pracę brać nie wolno tym delegatom stacyi felczerskiej, ale majętna rodzina chorego może się odwdzięczyć darem dla całej instytucyi bezpłatnej pomocy lekarskiej. Jest bardzo naturalne, że takie felczerki, nauczone obchodzić się z chorymi, a przytem pełne religijnej gorliwości, oddają wielkie usługi. Zwolennicy Armii Zbawienia założyli takie stacye felczerek gdzie niegdzie w Holandyi i w Niemczech, a są one już na Rivierze — i wszędzie otacza je szacunek.

Otóż na wniosek francuskich, belgijskich, szwajcarskich itd rad zdrowia ma kongres szpitalny w Brukseli oświadczyć się za zakładaniem wszędzie takich stacyj felczerskich, ale ponieważ trudno w tym celu wywołać sekty religijne, któreby dla wyznaniowej propagandy utrzymywały swym kosztem owe stacye, przeto gminy powinny ponosić te koszta. To jest jednak ogromna różnica: gminne felczerki będą pracowały za pensyę, a nie z poświęcenia, więc gorliwość ich będzie wątpliwej wartości, a gminom przybędzie spory wydatek. O wiele lepiej pozostać przy siostrach miłosierdzia, które chętnie się nauczą felczerstwa.

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Budapeszt 27 maja. Del. Kaftan w dalszym ciągu swej mowy wskazuje na artykuł ósmy nowej niemieckiej taryfy celnej, postanawiający, że Austro-Węgrom nie ma być wolno z żadnem innem mocarstwem, np. z Rosyą zawrzeć traktatu handlowego, jeśli to mocarstwo nie zawarło także traktatu handlowego z Niemcami. To równa się prawie wojnie celnej, której niepodobna pogodzić z sojuszem politycznym. Gdyby do tego przyszło, trójprzymierze musiałoby przestać istnieć. Z tego powodu odnowienie trójprzymierza nie powinno nastąpić przed zawarciem traktatów handlowych, bo inaczej Austro-Węgry mogły by się stać zupełnie bezbronnemi podczas zawierania traktatów handlowych. Gdyby mimoto trójprzymierze odnowiono, ludność miałaby prawo żądać ogłoszenia traktatów tego sojuszu, co możliwe jest zwłaszcza w obec zapewnienia ministra spraw zagranicznych, że nie ma on żadnych celów agresywnych. Następnie omawiał p. Kaftan obszernie stosunki na Bałkanie i wyraził życzenie, by stosunki z Rosyą stały się jeszcze serdeczniejsze. Jest za ekonomicznem połączeniem się mocarstw europejskich przeciw Ameryce.

Z kolei przemówił del. Wojciech hr. Dzieduszycki. Przez długi czas było zwyczajem, że się uważało Polaków jako niepoprawnych spiskowców i rewolucyonistów i że należy ich tylko w jeden sposób traktować, a mianowicie starać się ich uciskać, odebrać im własną tradycyę i własną kulturę, dzieciom ich w szkole wyrywać język ojczysty, że należy zapobiegać temu, aby Polacy przypadkiem się nie wzbogacali lub nie utrzymywali się w posiadaniu własnych majątków, że należy wydawać specyalne ustawy, celem wywłaszczenia Polaków.

Nawet religia Polaków tym mądrym umysłom wydawała się niebezpieczną i szkodliwą dla państwa. I do dziś dnia nie wszędzie jeszcze ten sposób myślenia i te pojęcia znikły — jednakże wielkiej mądrości i szlachetności naszego monarchy Polacy mają do zawdzięczenia, że przynajmniej w Austryi stosowana jest wobec nich polityka zupełnie inna. Idąc za przykładem wspaniałomyślnego monarchy i inne czynniki państwowe zrozumiały, że jeśli naród ma się stać pożytecznym dla państwa, nie należy go ograbiać z jego najświętszych uczuć. Owoce tej wielkiej polityki już dojrzały i poddani Franciszka Józefa obywatele polskiej narodowości monarchii austryackiej wytężają wszystkie swe siły kulturne, aby państwu być pożytecznymi. Niechaj świat widzi, że było zawsze błędem chcieć wielki naród przez to przywiązać do tronu lub państwa, że się go prześladowało, obrażało, z własnej ziemi wyzuwało (oklaski u Polaków) — niechaj świat widzi, że Polacy przyjmują zawsze okazane im zaufanie z najżywszą wdzięcznością i zrozumieniem. (Huczne oklaski u Polaków).

Uważamy za nasz obowiązek służyć temu państwu wedle sił naszych, a nie czynimy tego z żadnych innych względów, jak właśnie z tych, które wyłuszczyłem. Polityka, którą Polacy w tem państwie prowadzą, w państwie, którego sam skład jest gwarancyą, że nie nosi się z planami awanturniczymi, że jest przedewszystkiem państwem zachowawczem i że o zmianie stosunku sił w Europie nie myśli — polityka nasza w tem państwie jest odpowiedzią na wszystkie oszczerstwa przeciw nam miotane, jakobyśmy byli narodem, hołdującym jedynie polityce nierozumnej, polityce fantastycznych knowań i wywracania wszystkiego na świecie. Naszem hasłem jest to wszystko czynić, co podług naszego przekonania może być dla dobra i mocarstwowego stanowiska tej monarchii korzystnem. Jeżeli Polacy gdzieindziej są tylko spokojnymi poddanymi, pełniącymi swe obowiązki poddańcze a niczem więcej, to nie można się temu dziwić. Jak długo w państwie uważani są za wrogów, nie można też od nich niczego więcej żądać. (Oklaski u Polaków).

Następnie przechodzi mowca do sytuacyi politycznej i trójprzymierza. Sądzi, że z dniem, w którym obok trójprzymierza powstało dwuprzymierze, obawa wielkiej wojny kontynentalnej prawie zupełnie znikła. Przypomina, jak przykre wrażenie sprawiło wśród ludów austryackich odkrycie, że Niemcy, zanim dwuprzymierze francusko-rosyjskie przyszło do skutku, podczas trwania trójprzymierza zawarli kontrasekuracyę z innem mocarstwem, nie należącem do trójprzymierza. Ta kontrasekuracya skierowana była tylko przeciw Austryi. System pokojowy, istniejący dziś w Europie, jest bardzo skomplikowany. Jest pokój, ale nikt nie ma do niego zaufania. Widzimy, że nawet w potężnem państwie są żywioły, które wnoszą do sąsiedniej, zaprzyjaźnionej monarchii agitacyę agresywną. Pod religijnem hasłem „Los von Rom“ wnosi się do monarchii ruch, który podstawom monarchii zagraża. Mimo ogromnych ciężarów, jakie na ludność nakłada uzbrojenie wojenne, oświadcza mowca, że dla dobra państwa głosować będziemy za tem, aby armia była w pełnej sile utrzymana.

Z kolei omawia p. Dzieduszycki stosunki obecne na półwyspie bałkańskim i sądzi, że jeżeli mocarstwa rzeczywiście będą tego chciały, to uda im się także utrzymać pokój na Bałkanie, a wszystkie kongresy pokojowe nic nie zdziałają, ale także liga pokojowa obradować będzie nadaremnie, dopóki nie podniesie się poziom międzynarodowej moralności Europy. Zdawało się, że jest owocem cywilizacyi, iż usunięto raz na zawsze wszelkie pogwałcenie wolności, że nie nastąpi już w przyszłości ograniczanie praw obywatelskich z powodu wyznawania jakiejś religii lub należenia do tej lub owej narodowości. Ale to, co się obecnie dzieje, zrodziło wątpliwości, czy te zdobycze rzeczywiście są trwałe. Różnica między prześladowaniem religii dziś a w przeszłości jest ta, że teraz animozya w pewnych państwach zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw Kościołowi katolickiemu. Ale jeśli teraz ogranicza się zasadę wolności sumienia wobec katolików, to gdzieindziej może to samo zwrócić się także przeciw protestantom i żydom.

Jeżeli liga pokojowa rzeczywiście i na seryo dąży do pokoju, to powinna wpływać na opinię publiczną w tym duchu, aby w każdem państwie wszystkim poddanym zastrzeżoną była wolność wyznań, t. j. najzupełniejsza wolność wyznawania religii i prawo wychowywania własnych dzieci w szkołach państwowych i prywatnych w religii rodziców. (Oklaski u Polaków.)

Liga pokojowa powinna do wszystkich innych państw wnieść tę zasadę, której hołduje Austrya pod berłem obecnego monarchy. Jeżeli się dąży do pokoju na rzeczywiście silnej podstawie, to trzeba ogłosić jako międzynarodową zasadę, że nikomu nie wolno czynić zarzutu z przywiązania do swego własnego narodu, że w każdem państwie muszą być przyznane każdemu narodowi prawa, które mniej więcej w naszej konstytucyi określa art. XIX ustaw zasadniczych.

---

215)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy)

Głusza zaległa równiny dookoła Zamościa. Księżyc zsuwał się po niebieskiem sklepieniu i zapadał w dal horyzontu. Na murach fortecy snujące się cienie świadczyły, że pułkownik Pulszky czuwał, nie dowierzając złowróżebnej ciszy, w której tonęły obozowiska wojsk Księstwa Warszawskiego.

Pelletier z Kamińskim dosiedli koni. Ciche dźwięki trąbki rozległy się około namiotu dowódzcy, a powtarzane przez rozstawionych na linii oblężniczej sygnalistów wędrowały w mrokach nocy, zataczając kręgi około murów warowni.

Trąbki mówiły długo, aż naraz dźwięk ich zamarł w chrapliwej pobudce. Równocześnie prawie nad domami Lwowskiego przedmieścia, tulącego się do wałów i bastyonów Zamościa ukazały się czerwone języki, skłębiły się, trysnęły snopami iskier i w szerokiej łunie pożaru rozpłynęły się na stropie niebieskim.

Pelletier palił przedmieście. Krwawa łuna w ponurych swych odblaskach ukazała Austryakom pięć czarnych kolumn, posuwających się ku Zamościowi.

Artylerya porwana na nogi, stanęła z zapalonymi lontami, gotując się do krwawego powitania. Rezerwy piechoty zapadały w fosach, każdą piędź wału znacząc stalowymi grzebieniami bagnetów.

Kolumny szły. Pierwszą wiódł Hilary Krasiński, mając na czele grenadyerów drugiego pułku i woltyżerów pod pułkownikiem Kamińskim, niosących lasy drabin. Kolumna szła od strony Tarnogrodu, wprost na dwa, podwójnym rzędem armat obsadzone, bastyony.

Strzyżewski, szef szwadronu trzeciego pułku ułanów, prowadził trzy kompanie na furtkę lubelską.

Suchodolski, major szóstego pułku piechoty, z saperami i pół batalionem woltyżerów parł wprost na bramę szczebrzeszyńską.

Czwarta kolumna złożona z samych grenadyerów batalionu drugiego miała na swoim czele Stanisława Potockiego, pułkownika.

Nakoniec piąta, pod szefem Brzechwą, prócz spieszonych ułanów szóstego pułku i czwartej kompanii drugiego batalionu piechoty, miała trzy armaty pod Górskim Leonem i Romanem Sołtykiem. Przy tej kolumnie stanęli Pelletier i Kamiński ze sztabem, mając poza sobą dwa bataliony i jeden szwadron rezerwy.

Z tej strony szturm miał być najgorętszy. Tu Pelletier liczył, że dość będzie żołnierzom dopaść murów, aby ową ukrytą furtkę wyrąbać i do Zamościa się wedrzeć.

Górski z Sołtykiem rozpoczęli ostrzeliwanie lwowskiej bramy.

Jeszcze echo pierwszych strzałów ubogiej bateryi nie przebrzmiało, gdy już z bastyonów czterdzieści sześć armat zionęło na kolumny, gradem żelaza zasypując płaszczyznę.

Kule austryackie przelatywały po nad głowami koni, tonęły w błotach i trzęsawiskach, sięgały w dali rozrzuconych zagajników, darły pożogą trawione przedmieście, napełniały powietrze przeciągłym rykiem.

A kolumny szły. Pulszky sam rzucił się na wały, a rozpoznawszy położenie bateryi Pelletiera, ku niej skierować kazał co tęższe haubice.

Brzechwa, przywitany teraz zajadlej — stanął.

Pulszkego nowa myśl tchnęła. Kolumna nieprzyjacielska, którą za najgroźniejszą uważał, była już powstrzymywaną w pochodzie, gdy równocześnie z przeciwnej strony fortecy, od Lublina, zgiełk się wzmagał! Więc tam musiały być główne siły nieprzyjacielskie, a tu może atak fałszywy.

Pulszky zoryentował się w sytuacyi. Bębny austryackie zadygotały gwałtownie. Lawety forteczne odwróciły swe paszcze, kanonierzy rzucili się do celów, na głowę oddziału Strzyżewskiego spadł deszcz ognia i żelaza. Brzechwa ruszył teraz podwójnym krokiem.

Na przedzie skradała się piechota, posuwając przed sobą wielkie kosze i pęki faszyny i rażąc z poza nich nieprzyjaciela, za piechotą ułani wlekli drabiny. Kolumna posuwała się wolno, każdy krok okupując krwią.

Zalewie pierwsze salwy austryackie zmieszać zdołały czworobok Strzyżewskiego, gdy już Pulszky dojrzał wdzierających się na pierwsze okopy woltyżerów Krasińskiego. Nowy rozkaz.

Austryacy rzucili się ku zagrożonym okopom, gdy znów odgłos trwogi doszedł ich od bramy szczebrzeszyńskiej, którą rąbać zaczęli saperzy Suchodolskiego.

Bój zawrzał na całej linii. Kolumny rzucały się na mury, szamotały zaciekle, odpływały zmieszane, potargane i zwołane przez bębny a trąbki do nowego gotowały się ataku.

Grenadyerzy Stanisława Potockiego szli murem na bastyon pod bramą lubelską, broniony przez majora von Windischgraetz. Major miał dwie baterye i dwa bataliony strzelców. Po trzykroć zdołał zachwiać kolumną, lecz Potocki nie ustępował, bo kapitanowie Grotowski, Junge i Słupecki z karabinami w ręku szli naprzód, rwąc za sobą żołnierzy. Strzelcy austryaccy dziesiątkowali grenadyerów.

A gdy ci już pierwsze zdołali przebyć okopy, miażdżyli ich zwalanymi z murów belkami i kamieniami. Kapitan Hiż legł rozszarpany kartaczem. Porucznicy Klimkiewicz, Burakowski i Gzowski padli, ciężkie odebrawszy kontuzye, sierżant Jędrzejowski, zwalony z drabiny kłodą drzewa, pławił się we krwi.

Walka wrzała coraz zaciętsza. Armaty nie mogąc dosięgnąć oblegających, którzy już pod ich paszczami wdzierali się na mury, milkła. Żołnierz poprawiał bagnet na karabinie, kanonier porzucał lont i sięgał po pałasz. Strzały traciły miarowość komendy. Głuchy chrzęst mocujących się z sobą ciał ludzkich szedł już od murów.

Kolumna Brzechwy usłyszawszy strzały tyralyerskie, idące od strony Szczebrzeszyna, ruszyła teraz podwójnym krokiem.

Brzechwa szedł na przedzie, obok niego Błędowski, a tuż za nim markietanka ze starym Żubrem i dwoma przydanymi jej żołnierzami.

Baba szła zamaszyście, co chwila zwracając się ku mężowi, dźwigającemu drabinę.

— Idź stary! — mruczała — mnie się pilnuj i patrz *Carramba!* Jak my teraz tym śmietankowym mundurom za skórę nie trafimy, tfy, bodajbym w złą godzinę nie wymówiła, to przepadlibyśmy z kretesem.

— Równaj się. Trzymaj krok! — upominał dowodzący szef szwadronu.

— Trzymaj krok! do milion dyabłów! — strofował idący na prawem skrzydle szeregu kapitan Krasnodębski.

— Ułanom *sacrebleu* nie sporo na piechtę! — zauważyła Żubrowa. — Nie leźć tam. Broń w garść! Patrz przed się! Zważać pierwszy okop. Na przód za mną! Plują nicponie! Kiwnij że się, stary, bo ci ten łeb wystrzelisty zmiotą.

Stojący na murach strzelcy salwami karabinowemi jęli razić kolumnę. Brzechwa rzucił się w fosę. Bębny warknęły zajadlej. Fala żołnierzy już dosięgała pierwszych okopów.

— Żubrowa! — huczał teraz szef Brzechwa — gdzie furtka? Prowadź do furtki! Błędowski bierz pluton, idź z nią!

Markietance w oczach pociemniało, spojrzała ku szczytom piętrzących się bastyonów i drgnęła. Myśl straszna wstrząsnęła jej mózgiem. Do furtki nie trafi, cały oddział wyda na strzały zabójcze Austryaków.

Rozkaz Brzechwy już spełniono. Błędowski wyrwał z szeregu pluton, stanął za markietanką i wołał chrapliwie:

— Prowadź waćpani! Rusz się do czarta!

— Według rozkazu! — huczał stary Żubr.

— Prowadź — pienił się już z gniewu Brzechwa, widząc jak oddział w ogniu nieprzyjacielskim topnieje, ginie.

Baba posiniała, w oczach jej jakieś rozpaczliwe skry błysnęły, wyrwała karabin stojącemu obok niej żołnierzowi i ryknęła:

— Za mną trznadle, smyki, żółtodzioby, *sacrebleu Carramba!* Stary ciągnij drabinę! Trzymać się mnie do stu tysięcy par dyabłów! Święty Antoni ma we mnie która trafić, to byle odrazu, Macieju wlecz drabinę i pluj w garście.

Pluton ruszył bezładnym kłusem ku murom. Trzech ułanów padło, zanim Żubrowa zdołała stanąć pod murem bastyonu.

— Dawajcie drabiny! — wołała markietanka.

— Zwaryowaliście! Precz z drabinami! Do furtki prowadź — upominał Błędowski.

— Właśnie do furtki *sacrebleu!* Słuchać jeden z drugim, bo łby poukręcam! Stary, drabina!!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nigdy nie powinno się zmuszać nikogo do wychowywania swych dzieci w obcym języku i duchu. Nie należy nikomu zabraniać brania udziału w życiu publicznem i urzędach, używania własnego języka i działania dla własnej kultury. Pokój, o którym tyle słyszeliśmy, jest rzeczywiście tylko pozorny; prowadzi się najzacieklejszą walkę na polu ekonomicznem.

Mówca wskazuje na politykę ekonomiczną Niemiec i powiada, że jest rzeczą pierwszorzędnej doniosłości nietylko zawierać traktaty handlowe, ale starać się je dotrzymywać, żebyśmy się znowu nie doczekali podobnego faktu, jak ten, że traktaty weterynaryjne ze strony Niemiec wykonywano wobec zaprzyjaźnionej Austryi w sposób, który całą jedną prowincyę, mianowicie Galicyę wyklucza z eksportu, abyśmy nie dożyli uniemożliwiania i utrudniania ruchu pocztowego z powodu wrogiego usposobienia dla języka polskiego i żeby nie było zagrożone przesiedlenie się naszych obywateli. Ufamy tym, którzy będą mieli obowiązek zawierać te wszystkie traktaty, że w tej sprawie osiągną ważne korzyści. Ufam kierownikowi ministerstwa spraw zagranicznych, że będzie umiał utrzymać powagę państwa, oraz spodziewam się, że rządy obu połów monarchii, świadome wspólnych interesów, porozumieją się w tej sprawie. Jest to historycznem powołaniem Austryi pokazać, jak narody w jednem państwie pokojowo pracować i bez wzajemnego ucisku żyć mogą. Musimy zamknąć usta wszystkim, którzyby chcieli także w Austryi widzieć walkę, uniemożliwiającą wszelką pracę, — i wszystkich sił użyć dla dobra państwa, dla rozwoju w kierunku ekonomicznym i kulturalnym. Będziemy głosowali za budżetem ministerstwa spraw zagranicznych w ufności, że kierownik ministerstwa spraw zagranicznych zyska państwu szacunek i wszystkie korzyści. (Oklaski z ław polskich).

P. Herold podnosi zasługi Rosyi w tem, że pierwsza dała impuls do konferencyi pokojowej w Hadze, zaznacza, że na tej konferencyi jedynie niemiecki reprezentant oświadczył, iż uzbrojenie nie jest wcale tak złe i z emfazą pewną mówił, iż naród niemiecki chętnie ponosi ciężary na wojsko. Niemcy zdobyły hegemonię w Europie środkowej, co możliwem było pod osłoną trójprzymierza, w którem Niemcy były kryte przez Austryę i mogły prowadzić politykę światową. Austrya jest państwem na wskroś pokojowem, prowadzenie wojen zostawiamy innym państwom, my zadowalamy się zdobywaniem sympatyi i przyjaźni. Austrya kroczy na czele ruchu pokojowego, który nie jest już obecnie utopią. Monarcha austryacki jest jedynym monarchą prawdziwie pokojowego usposobienia, który w ciągu całego życia swego bezustannie dawał dowody, że rzeczywiście chodzi mu o utrzymanie pokoju i o to, by ten pokój uczynić wspólną własnością całego świata cywilizowanego.

Mówca zaznacza dalej, że trójprzymierze nie przyniosło Austryi żadnych korzyści, a umożliwiło rozrost Niemiec, które przez swe dążności pangermanistyczne stały się dla Austryi niebezpieczne. Czesi jeszcze przed laty zwracali uwagę na to niebezpieczeństwo i na ujemne strony trójprzymierza. Austryaccy mężowie stanu powinni zwrócić baczną uwagę na niebezpieczeństwo, grożące od strony pangermanizmu. Austrya powinna rychło przystąpić do rozwiązania kwestyi czeskiej, bo zachodzi obawa, że sprawa ta — nie z winy Czechów — stanie się europejską.

Dalej powiada mówca, że chociaby trójprzymierze jeszcze raz formalnie odnowiono, to jednak dni jego istnienia już minęły. Jest przekonany, że niedługo kierujący mężowie stanu przyjdą do tego samego zapatrywania. Nie trójprzymierze powinno być podstawą naszej polityki, ale przyjazny stosunek do wszystkich mocarstw, a szczególnie do Rosyi i Francyi; na tej podstawie należy przeciw grożącemu ze strony Niemiec niebezpieczeństwu w Rosyi i Francyi znaleść ochronę przed ruchem pangermańskim.

Del. Parish pochwala politykę ministra spraw zagranicznych, którego wywody szczególnie co do Rosyi zadowoliły mówcę. Głosować będzie za budżetem. Omawia sprawy konferencyi brukselskiej i oświadcza, że izolowanie Austryi, która nie doznała poparcia ze strony Niemiec, zachwiało ufność ludności w wartość przymierza z Niemcami.

Del. Gross wyraża zadowolenie z pokojowego rozwoju stosunków europejskich. Polemizuje obszernie z Heroldem i powiada, że delegat Herold skorzystał w swych wywodach co do utrzymania europejskiego pokoju z konferencyi pokojowej w Hadze i zrobił wycieczkę w celu uwielbienia cara, jako właściwego księcia pokoju. Mówcy wydaje się, że te słowa p. Herolda dadzą się usprawiedliwić pewną „tęsknotą“ do sojuszu z Rosyą. To uwielbienie księcia pokoju nie trafia mówcy do przekonania, bo ten sam człowiek, który zaprosił na konferencyę pokojową w Hadze, w swojem własnem państwie nie dozwala, by zatliła w niem choć iskierka wolności, zabija resztki wolności w Finlandyi, a zgłodniałym chłopom rozdaje nahajki i bagnety zamiast chleba.

W dalszym ciągu powiada mówca, że Niemcy nie mają ani siły, ani ochoty do germanizowania, a tylko chcą bronić swych interesów; nowa taryfa celna niemiecka nie jest tak bezwzględną, jaką ją przedstawili Czesi, a zwraca się ona nie przeciw Austryi, lecz przeciw polityce amerykańskiej.

Co się tyczy Węgier, nie zgadza się mówca z wywodami ministra spraw zagranicznych, jakoby ugoda konieczną była do osiągnięcia korzystnych międzynarodowych traktatów handlowych. Mówca nie pragnie rozdziału, ale też i nie jest za ugodą za wszelką cenę. Rozdział byłby dla obu połów państwa niekorzystny i wywołałby wielkie przesilenie, ale Węgry gorzejby na tem wyszły. Dla Austryi lepiej zrzec się wspólności, aniżeli zawierać ugodę niekorzystną i prócz tego narażać się co 10 lat na przesilenia. Jeżeli jeden z czeskich mówców powiedział, że ugoda przyjdzie do skutku tylko wtedy, gdy życzenia czeskie będą uwzględnione, to jeśli młodoczesi na seryo to myślą, na nich spadnie też odpowiedzialność za skutki. Wtedy niebezpieczeństwo pangermanizmu, o którem mówił del. Herold, będzie o wiele większe, niż obecnie.

Del. Dobernigg krytykuje ostro skład delegacyj. Oświadcza, że zgadza się z wywodami ministra spraw zagranicznych o trójprzymierzu i polityce bałkańskiej. W końcu oświadcza, że Niemcy w Austryi muszą prowadzić równie egoistyczną politykę, jak inni, jak Czesi i Polacy.

Del. Madeyski podnosi z zadowoleniem wywody hr. Gołuchowskiego. Omawia obszernie obecny system utworzenia grup państwowych w Europie, roztrząsa kwestyę narodowościową i zestawia rozwój idei narodowościowej w rozmaitych państwach. Ostrożne wymijanie ostatecznego rozwiązania kwestyi narodowościowej w Austryi zbyt długo trwa ze szkodą narodów i całego państwa. Da się to tylko usprawiedliwić wielkiemi trudnościami skomplikowanych spraw narodowościowych. Nasz rząd nie powinien opierać swej polityki na nieufności do idei narodowościowej, lecz na idei prawa, by wszystkim obywatelom państwa dać równą swobodę rozwoju. Jako Polak — powiada mówca — uważam za swój obowiązek szczególny wspomnieć wobec państw zaprzyjaźnionych o ogólnem w Galicyi wzburzeniu z powodu traktowania austryackich obywateli polskiej narodowości za granicą, co jest zjawiskiem bardzo smutnem. Skutki tego silnego prądu wśród ludności muszą oddziaływać i na polityczne przekonania. W końcu oświadcza mówca, że żywi zupełne zaufanie do obecnego kierownika ministerstwa spraw zagranicznych i wyraża życzenie, by dalszy rozwój międzynarodowych stosunków odbywał się w duchu powszechnych idei humanitarnych i pokojowych.

Del. Barwiński oświadcza, że zgadza się z wywodami ministra Gołuchowskiego. Każdy przyjaciel pokoju musi się do nich przyłączyć. Mowca sądzi, że sympatyami politycznemi nie można się kierować przy zawarciu sojuszu. Gdyby o to chodziło, toby przyjazne stosunki z Rosyą nie były wcale możliwe do przyjęcia, ponieważ Rosya wszelkimi środkami uciska i wstrzymuje kulturalny rozwój narodu ruskiego. Mimo to uważa mowca petersburską umowę za wielki sukces polityki austryackiej. Wreszcie omawia stosunki handlowe i oświadcza, że należy wystąpić przeciw egoistycznej polityce niemieckiej.

P. Wassilko wyraża zadowolenie z wywodów hr. Gołuchowskiego, ostrzega Rumunię przed innymi sojuszami jak z Austryą, zwraca uwagę, że w Rosyi panuje obecnie prąd, aby rosyjscy kupcy sprowadzali produkty z Austryi, a nie z innych państw. Omawia traktaty handlowe i wyraża nadzieję, że ugoda węgierska przyjdzie do skutku. Będzie głosował za budżetem.

Na tem dyskusyę przerwano i posiedzenie zamknięto. Następne dziś o 10 rano.

Gonitwa o posady.

Zdarza się nieraz, że do redakcyi naszej zgłaszają się ludzie z prośbą o protekcyę dla uzyskania posady.

— A co pan umiesz? Czegoś się nauczył? — pytamy.

Niekiedy odpowiadają, że ukończyli gimnazyum, że wyraźnej specyalności wprawdzie nie mają, ale mogliby przecież przydać się w Towarzystwie kredytowem, w „asekuracyi“, w „jakiem biurze“; niekiedy znów mówią nam, że próbowali tego i owego, że uczyli się trochę prawa, trochę chemii, budownictwa lub medycyny, ale że, wobec wzrastającej konkurencyi w tych zawodach, postanowili raczej postarać się o „posadę“, niż życie marnować na studyach fachowych.

Posada! posada! posada! Oto marzenie mam i ojców, układających plany przyszłości dla swych jedynaków, oto ideał młodzieńca, łaknącego zysków wygodnych bez nauki i bez wysiłków mózgowych. Posada, w zrozumieniu naszem, to chleb bez fachu, to trzydzieści lat pracowitego lenistwa i perspektywa emerytury wygodnej, to droga życia, usiana tytułami nanaczelników, radzców, dyrektorów. A cóż z takim tytułem mierzyć się może! Czemże jest kupiec najwykształceńszy wobec naczelnika lub radzcy. Zapytajcie tylko mam, mających córki na wydaniu, a odpowiedzą wam, że człowiek z posadą, z widokami awansu i gwarancyą emerytury, to najlepszy papier na giełdzie małżeńskiej! Dziś, w epoce proletaryatu naukowego, stanowisko lekarza, chemika, nauczyciela, adwokata, budowniczego, traci swój urok, a ponad wszystkiem króluje człowiek, któremu szczęście lub protekcya usłały miękkie gniazdeczko „posady“. Pocóż tam piąć się po szczeblach karyery naukowej, pocóż, idąc za głosem zamiłowania, zagłębiać się w tajnikach przyrody, pchać taczkę bakalarską, próbować talent wrodzony rozwijać w warsztatach wiedzy technicznej, skoro Franek Gnuśnicki nic nie umie, a ma 1200 reńskich w biurze kolejowem, skoro Karolek Zbijobrukowicz nie dziś, to jutro, będzie naczelnikiem w asekuracyi.

Łakomstwo „posad“ jest często przy wyborze karyery namiętnością dominującą. Po mieście snują się całe legiony młodzieży, które ze swych aspiracyj życiowych wykluczają z góry wszelką myśl o zdobyciu wiedzy fachowej, o wyuczeniu się jakiegoś rzemiosła, o zajęciu stanowisk, opartych na wyszkoleniu zawodowem, o torowaniu nowych dróg przemysłowi, a całą energię i pomysłowość zwracają jedynie i wyłącznie do tych rajów zaklętych, którym na imię „posada“. W żadnem mieście nie ma chyba tylu ludzi, wzdychających u bram gmachów rządowych i autonomicznych, u drzwi towarzystw kredytowych, biur kolejowych, instytucyj asekuracyjnych itp., jak u nas. I nie ma chyba drugiego społeczeństwa, w któremby wychowanie domowe tak mało kładło nacisku na rozwinięcie w dzieciach specyalnych zdolności i upodobań, a co za tem idzie, na kształcenie zdolnych i zamiłowanych w swym zawodzie pracowników. Myśli się przedewszystkiem o tem, aby synek najdroższy zdobył sobie jakąś posadkę, jakiś urzędzik wygodny, na którym przewegetuje życie przy boku żony z posagiem i z rozkoszną perspektywą emerytury bezczynnej.

Co prawda, to nie ma chyba na całym świecie tak wygodnych posad-synekur, jak u nas. Znamy w kraju naszym instytucye, w których urzędnicy tylko przez jakieś cztery tygodnie w roku pracują intensywniej przy zamknięciu rachunków rocznych; zresztą liczyć się z godzinami biurowemi wcale nie potrzebują, długie urlopy otrzymują na każde żądanie, godziny śniadaniowe przedłużają do nieskończoności, a wróciwszy do biura, palą cygara, piją herbatę i mówią plotki. Intensywność roboty biurowej jest u nas wogóle fenomenem. Piszący to przypatrywał się niegdyś w Anglii pracy po kantorach kupieckich i podziwiał tych ludzi, tak przykutych do ksiąg i papierów, jakby świat nie istniał po za kolumnami liczb i korespondencyj handlowych. A w naszych biurach odczuwamy nieraz wielkie ziewanie, chęć zabicia czasu i jakieś „nie dziś, to jutro“. Korzysta się z każdej okazyi, aby choć kilka minut urwać z dnia roboczego.

Lecz najsilniej to „larifari“ biurowe objawia się właśnie w tych instytucyach, w których tylko protekcya rozdaje posady, w których dla uzyskania pensyi nie potrzeba żadnych przygotowań fachowych. Ot! umie się czytać, pisać i rachować, skończyło się kilka klas gimnazyalnych i już gotów kandydat na przyszłego naczelnika. Młodzieniaszkowi pokazują, jak ma załatwiać kawałki i skoro w ciągu kilku tygodni zdobył te wiadomości, może już jechać bitym gościńcem rutyny mechanicznej do wyżyn karyery, kędy nęcą pensye dyrektorskie i tytuły naczelników. Byle się tylko miało protekcyę i byle się przez kilka lub kilkanaście lat z rzędu manifestowało lojalność, uprzejmość, układność dla przełożonych i jaką taką wprawę w robocie biurowej. A przytem pensye są niezgorsze, dodatki i gratyfikacye także, życie przyjemne, zajęcia mało, urlopów do woli, no! i szacunek ludzki dla męża „z posadą“. Naturalnie w takich warunkach liczba personalu biurowego odpowiadać musi intensywności roboty. Dwóch pracuje za jednego, a koszta tej drogiej administracyi spadają na barki ogółu opłacającego podatki lub akcyonaryuszów instytucyi.

I pocóż tu łamać sobie głowę nad wyborem karyery, pocóż ślęczyć długie lata w szkołach i akademiach, pocóż rzucać się w wir niebezpieczny eksperymentów przemysłowych i trudzić głowę nowemi pomysłami?! W innych społeczeństwach posady wygodne z zapachem synekury otrzymują ludzie zasłużeni, pracujący w takich dziedzinach nauki, które chleba codziennego nie dają; u nas pogoń za „posadką“ stała się hasłem wielkich zastępów młodzieży i nie jest metą, u której się życie kończy, lecz metą, u której się zaczyna. Nasz system wychowawczy wymaga rewizyi gruntownej. Tam tkwi przyczyna złego, tam jest źródło małych lotów, małych dążeń, małych ambicyi i małej energii.

Co i o czem piszą.

Krakowskie Towarzystwo rolnicze na walnem swem zgromadzeniu wybrało swym prezesem Zdzisława Tarnowskiego, najstarszego syna niezapomnianej pamięci marszałka kraju Jana Tarnowskiego, jednej z najpiękniejszych postaci politycznych w ostatnich latach trzydziestu. Wybór ten Zdzisława Tarnowskiego wywołał w sferach ziemiańskich całej zachodniej Galicyi uczucie szczerego zadowolenia. *Czas* daje mu wyraz w następujących słowach:

Hr. Zdzisław Tarnowski obejmuje przewodnictwo Towarzystwa w chwili, gdy ono wskutek energii i szerszego pojęcia swych zadań przez zarząd, tudzież wskutek dzielnego współpracownictwa wielu członków osiągnęło znaczny stopień rozwoju i nietylko utrzymało, ale nawet zwiększyło powagę, której zażywało zawsze. Przed nowym prezesem przeto roztacza się piękne zadanie dźwigania dalej w górę instytucyi, której kierownictwo spoczęło obecnie w jego rękach.

Wzorowy gospodarz, oddający się z wielkim zapałem sprawom krajowym poseł sejmowy, rozumiejący głęboko obowiązki społeczne obywatel, związany jest hr. Zdzisław Tarnowski rodzinną tradycyą z krakowskiem Towarzystwem rolniczem, w historyi jego bowiem zapisało się pięknemi głoskami także imię jego ojca, jako jednego z prezesów, których tylu wybitnych liczyło Towarzystwo.

Przesilenie, przez które przechodzi wogóle rolnictwo, w szczególności zaś piekąca potrzeba reformy naszych krajowych stosunków agrarnych i postawiona przez wniosek posła Hupki na porządku dziennym najbliższych zadań kwestya stowarzyszeń zawodowych, od której pomyślnego rozwiązania zależy dalszy rozwój towarzystw rolniczych, wkładają na Towarzystwo rolnicze obowiązek inicyatywy w niejednym kierunku. Wszyscy ci przeto, którzy doniosłość tych zadań rozumieją, z zadowoleniem widzą, że nowego prezesa w spełnianiu jego obowiązków wspomagać będą: jego zapał dla sprawy publicznej, sumienna praca i tradycyjne przywiązanie dla spraw rolnictwa. Nie braknie mu też z pewnością i poparcia tak tych, którzy go obdarzyli zaufaniem, jak i społeczeństwa.

* * *

Łowiec w ostatnim numerze zamieszcza artykuł pt. „O naszym białym bocianie“, w którym występuje w obronie tych ptaków, uważanych teraz za istoty wrzekomo szkodliwe. Czytamy tam:

Są naturalnie, w dziedzinie zabobonów rzeczy, które prosty rozsądek odrzucić każe, jak dajmy na to tradycyjna nietykalność pożaru przez piorun wznieconego — nietykalność jednak naszego białego bociana naprzykład, czy nie mogłaby być uszanowaną, jeśli już nie dla tej ufności, z jaką pośród ludzi przybywa w gościnę, dla tej jego wiary, iż ludzie nie uczynią nic złego ani jemu, ani gniazdom, ani pisklętom jego — to przynajmniej dla tej spuścizny po ojcach naszych, dla tej wiązki serdecznych podań, które nam długo mówić będą, że dusza polska była może i lekkomyślną i pyszną i zupełnie pozbawioną zmysłu organizacyjnego i tego wszystkiego, co trzyma całość państwa — ale że była prawą i bezinteresowną i że kochała się... w ideałach?

Tem, czem był ibis dla Egipcyan, żóraw dla Mongołów, był u nas bocian, w mniejszym stopniu wprawdzie, choć w swojej nietykalności stał na równi, a w pieśniach i legendach wiecej był nawet opiewany ten biały pielgrzym i biały gość naszych zagród.

Skąd gruchnęła wiadomość, że szkody, jakie bocian czyni, powinny go postawić w rzędzie drapieżników, skazanych na wytępienie? Skąd wydano nań nagle wyrok śmierci nieodwołalny, bez apelacyi, przyjęty tyloma oklaskami?

Mnie się zdaje, że i te objawy zaliczyć można do rezultatów chęci naśladowania wszystkiego, co niemiecką etykietę nosi, od pikelhaub żandarmeryi począwszy, a skończywszy na usunięciu dzwonków sygnalizujących na dworcach kolejowych przyjazdy i odjazdy pociągów. Bo pomysł ten nosi w każdym razie piętno tej ostrożności i podejrzliwości, z jaką Prusak staje przed każdem zjawiskiem i pyta: „czyś szkodliwy mnie i mojej rodzinie? w jakimkolwiek bądź stopniu i w jakimkolwiek kierunku?“...

Jeden z najwybitniejszych naszych ornitologów, Władysław Taczanowski, kustosz gabinetu zoologicznego przy uniwersytecie warszawskim, wyraża się o bocianie: „u nas był dotąd ptakiem niemal świętym, w tych czasach dopiero zaczęto go uważać za szkodliwego i prześladować za wyjadanie drobnej zwierzyny, ryb, jaj ptasich i małego drobiu. Porównawszy jednak usługi, jakie wyświadcza przez tępienie myszy, wężów jadowitych, robactwa szkodliwego i żab dla zarybku niebezpiecznych z mało znaczącemi, wyżej wymienionemi szkodami, strona użyteczności znakomicie przeważy“. Zresztą dość jest przypatrzyć się budowie bociana, liniom prostym jego dzióba, które absolutnie wykluczają u niego pokrewieństwo najmniejsze z drapieżnikami.

Co do ambicyi myśliwskich, te również nie mają tu pola, gdyż ubicie bociana, zrywającego się do lotu wolno, na kilka kroków odległości od człowieka, chyba tryumfu nie przynosi żadnego, ani zadowolenia miłości własnej?

Więc dlaczegóż nie moglibyśmy darować życia towarzyskiemu ptakowi i pozwolić mu słać gniazda — jak dawniej — na budynkach naszych i klekotać spokojnie nad naszemi głowami?

Czyż na zainaugurowanie tej krucyaty bocianiej tak wiele znalazło się nowych argumentów, a na odrzucenie jej tak mało starych, może trochę dziecinnych, ale rzewnych wspomnień i *lâchons le mot* — niewinnych zabobonów?

Mały fejleton.

ŁĄKA.

Pannie F. P.

Cudne, młode dziewczęta idą ku mnie łąką,
Rozpuściwszy swych włosów hebanowe zwoje,
Gibkie kształtów ich trzciny pieszczą oczy moje
Obleczone widziadła tęczową koronką.

To się chwieją — to kwiatów całują kobierce—
To melodyą po łąkach rozpłyną się złotą —
A mnie w piersi, jak lampa, rozpala się serce—
Czekam... pragnę... i ręce wyciągam z tęsknotą...

Mgła srebrzysta skrzydlate rozrzuca w krąg [strzępy,
Las burzanów szkarłatnym faluje dywanem.
Jakby echem, po kwiatach i ziołach rozgranem,
Rój owadów z kęp kwietnych przelata na kępy—

W koło—w koło wiruje — i w błędnej pogoni,
Jak czerwone ogniki nad kwiatem paproci,
To się zleje z pomrokiem—to w mroku zazłoci—
A wciąż dalej... a dalej... a płynie... a dzwoni...

Cudne dziewcząt postacie o włosach z hebanu
Idą łąką i kąpią w pozłocie kształt śnieżny.
A za niemi drży morze szkarłatne burzanu
I całuje im stopy w pieszczocie lubieżnej,

A za niemi śle wonie dziewanna i łubin,
Złote kity promieniąc nad młodych traw pnącze.
Jakaś senna melodya po kwiatach się plącze,
Płynie Cisza pąsowych ze światłem zaślubin...

Płynie Cisza... Dziewczęta rozchwiały w krąg [włosy —
Włosy długie—jak kwiaty ogrodów, pachnące.
Błyszczą piersi rozkwitłych srebrzyste lotosy,
Pocałunkiem wiośnianym wskrzeszone na łące,

Płoną źrenic światełka z pod rzęsnej koronki—
Złoty opył słoneczny na czoła im pruszy.
Rozmarzone modlitwą burzanów — skroś łąki
Idą cudne dziewczęta, Tęsknice mej duszy.

Jan Pietrzycki.

Z izby sądowej.

Sanok dnia 26 maja.

(Morderstwo).

W dniach 21 i 22 bm. odbyła się przed trybunałem przysięgłych rozprawa z powodu morderstwa, popełnionego jeszcze przed rokiem. Oto pewien włościanin z okolic Sanoka udał się raz do karczmy wraz z żoną i jej kochankiem. Gdy powrócili do domu, włościanin ów pod wpływem wypitych trunków usnął, a wtedy żona i jej kochanek udusili go. Po dokonaniu morderstwa rozgłosili oboje, że zamordowany umarł nagle wskutek nadużycia trunków. Sprawa cała wyszła na jaw niedawno dopiero w ten sposób, że kochanek ów, aresztowany za jakieś przekroczenie, opowiedział wszystko swemu towarzyszowi w więzieniu, ten zaś powtórzył całe opowiadanie naczelnikowi sądu. Przeprowadzono śledztwo i morderców stawiono przed sądem. Wyrok wydano następujący: żona otrzymała 15 lat ciężkiego więzienia, a kochanek jej skazany został na śmierć przez powieszenie.

KRONIKA.

Lwów 27 maja.

Jak zaradzić brakowi pracy we Lwowie? Chcąc rozstrzygnąć to ważne pytanie, zwołał prezydent miasta dr. Małachowski w ubiegłą sobotę konferencyę, na którą zaprosił oprócz kilku wybitnych przemysłowców tutejszych, także i przywódców socyalistycznych robotników pp. Żelaszkiewicza, Nachera, Zarańskiego i innych. Zgromadzając przy jednym stole i przedstawicieli tych, którzy pracy potrzebują i tych, którzy dostarczają pracy i zarobku, oddawał się dr. Małachowski zapewne złudzeniu, że pełnomocnicy robotników postąpią sobie jak ludzie praktyczni i zechcą wspólnie z pracodawcami zastanowić się nad tem, jak powinny ułożyć się stosunki, ażeby i robotnik miał z czego żyć i pracodawca z torbami nie poszedł, boć to przecie nie może leżeć w interesie robotników. Przebieg sobotniej konferencyi powinien jednak, naszem zdaniem, wyleczyć dra Małachowskiego ze złudzenia, iż możliwem jest w drodze takiej przyjacielskiej wymiany zdań i obliczenia z ołówkiem w ręku, co jest możliwe, a co nie, rozwiązać problemat braku pracy we Lwowie. Stanowisko bowiem, jakie zajęli zastępcy robotników, było czysto doktrynerskie, a przytem cechowała je niepojęta nienawiść do pracodawców. Doprawdy trudno sobie wytłumaczyć ten objaw: robotnicy zapewniają, że nic nie chcą tylko pracy, a równocześnie zieją nienawiścią do tych, którzy mogą im dać tę pracę i zapewniają, że będą im robili wszelkie możliwe utrudnienia. I tak np. chcą, aby w całym kraju powstała sieć biur pracy, ale zastrzegają się, że z tych biur absolutnie nie mogą korzystać agraryusze, a więc ludzie, którzy przecie także mają pracę do rozdania. I tak wogóle zamiast podać jakiekolwiek praktyczne rady lub wskazówki, argumentowali zastępcy robotników samymi tylko frazesami. P. Nacher mówił więc o tem, że państwo nie daje nic na inwestycye, mogące dostarczyć robotnikom zajęcia, ale na armaty ma pieniądze. Widocznie zdaniem tego przywódzcy robotników wyrobem armat trudnią się sami kapitaliści, a robotnik nic na ich fabrykacyi nie zarabia. Następnie radził p. Nacher, aby gminy stworzyły napór na rząd i kraj, a wtedy robota się znajdzie, bo zdaniem jego, bez krzyków i demonstracyi ulicznych nic robotnicy nie uzyskają. Drugi przywódzca robotników p. Żelaszkiewicz radził, aby stworzono jakieś ciało obywatelskie, któreby dawało rządowi dyrektywy i wskazówki i decydowało o tem, kiedy wolno sprowadzać obcych robotników do Lwowa, a kiedy należy im zamknąć rogatki miasta.

Nadto radził on, aby Magistrat za pośrednictwem komisyi sanitarnej zmuszał właścicieli domów do rozmaitych przeróbek a zaraz znajdzie się zajęcie dla kilkuset robotników. Właściwie była to jedyna praktyczna rada w całej sobotniej konferencyi, tylko że trochę niebezpieczna, bo gdyby się przyjęło zasadę, że należy celem dostarczenia robotnikom zajęcia przerabiać domy, to mogłoby dojść do tego, że połowę miasta wystawionoby na licytacyę.

Ostatecznie konferencya cała spełzła bez skutku, a zaraz nazajutrz, jak wiemy, proklamowano strejk robotników budowlanych.

Ks. Eustachy Sanguszko z powodu złego stanu zdrowia i konieczności dłuższego pobytu za granicą, złożył mandat członka Rady nadzorczej galic. Banku dla handlu i przemysłu.

Sprawa Morskiego Oka. Dzienniki budapeszteńskie donoszą, że sąd rozjemczy w sprawie Morskiego Oka zbierze się w połowie sierpnia w Gracu. Obrady i przesłuchiwanie świadków będzie jawne. Z Gracu uda się cały trybunał wraz z referentem i zastępcami stron przez Kraków do Morskiego Oka, celem zbadania stanu rzeczy na miejscu. Wyrok zostanie wydany w miejscowości kąpielowej Schmeks. Obrady potrwają kilka tygodni.

Wydział krajowy uchwalił przedstawić Sejmowi wnioski o zrównanie poborów urzędników archiwalnych z poborami urzędników Wydziału krajowego. Uchwalił dalej przedstawić Sejmowi wniosek o utworzenie posady dyrektora biura patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek.

W końcu postanowił Wydział krajowy w sprawozdaniu ze swoich czynności, które ma być przedłożone Sejmowi na najbliższej sesyi, zamieścić informacyę, że zawarcie ostatecznego układu o opróżnienie Wawelu nie przyszło w r. 1901 do skutku, ponieważ władze wojskowe żądają ciągle, aby termin opróżnienia był zawisłym od transakcyi z gminą m. Krakowa w sprawie nabycia gruntów dla wojskowości po dokonaniu projektowanego przesunięcia wału fortyfikacyjnego. Wydział krajowy przeciwnie domaga się, aby termin oznaczono ściśle kalendarzowo.

Konkurs ogłasza Wydział Rady powiatowej w Cieszanowie na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Dzikowie starym. Podania do 31 lipca br.

„Koło polskie“, stowarzyszenie polityczne na Bukowinie, dokonało przed kilku dniami wyboru wydziału. Prezesem wybrano profesora uniwersytetu czerniowieckiego dra Alfreda Halbana, wiceprezesem posła Krzysztofa Abrahamowicza, prezesa sejmowego klubu ormiańsko-polskiego.

Straszny wypadek z bronią zdarzył się przed kilku dniami w Tarnowie. Oto dwóch chłopców, Gostylla, były uczeń gimnazyum dębickiego, i Józef Pawłowski, uczeń szkoły wydziałowej, zabawiało się na ganku jednej z kamienic strzelaniem z rewolweru. Wśród tej zabawy Pawłowski padł ugodzony kulą w skroń. Sprowadzono doń lekarza i księdza, poczem przewieziono go do szpitala, gdzie na drugi dzień umarł. Śledztwo w tej sprawie w toku.

Ślub panny Anieli Godlewskiej, córki pp. Gabryela i Pauliny z Woźniakowskich Godlewskich z Bukowskiej Woli, z p. Juliuszem Zdanowskim, właścicielem dóbr Śmiłowice i Sierosławice w Królestwie Polskiem, odbędzie się dnia 1 czerwca br w kościele parafialnym w Mierkowie.

Projektowane nowe linie kolejowe. Na ostatniem posiedzeniu krajowej Rady kolejowej zajmowano się projektami nowych linii kolejowych. Przedłożono Wydziałowi krajowemu trzy projekty, mianowicie: kolej żelazna Dembica-Jasło Konieczna i koleje lokalne Sassów-Złoczów i Stanisławów-Bohorodczany-Poręby. Krajowa Rada kolejowa wyraziła opinię, że kolej żelazna Dembica Jasło-Konieczna ma wielkie znaczenie strategiczne, dlatego więc powinna być wybudowaną kosztem państwa. Co do projektów owych kolei lokalnych, to o ile Sejm uzna ich potrzebę i jeśli zapewniony będzie udział interesentów, będą mogły te koleje korzystać z finansowego poparcia kraju.

Rozmowa Cesarza z delegatami. Po wczorajszym obiedzie delegacyjnym w Budapeszcie Cesarz odbył cercle, podczas którego szczególnie długo i nadzwyczaj uprzejmie rozmawiał z p. Jaworskim. Zapytywał go o stan zdrowia, a po otrzymaniu zadowalającej odpowiedzi, rozmawiał bardzo długo o bieżących pracach delegacyjnych. Z p. Popowskim mówił Cesarz o kwestyi nowych armat. Bardzo zajmującą była rozmowa Cesarza z delegatem Pacakiem. Rozmawiając z nim poruszył Cesarz kwestyę językową, na co p. Pacak odpowiedział iż kwestya ta napotyka na wielkie trudności. Cesarz zaznaczył dalej, że życzeniem jego jest, aby nastąpił spokój między obu narodami, zamieszkującymi Czechy. Kiedy p. Pacak jeszcze raz podniósł trudności, Cesarz głosem podniesionym i bardzo stanowczym rzekł: Jestem zdania, że zaprowadzenie pokoju między obu narodami w Czechach jest nieodzowną koniecznością państwową.

Komers młodzieży socyalistycznej. Odłam młodzieży socyalistycznej na Uniwersytecie krakowskim odbył wczoraj w Krakowie komers, na którym występowano energicznie przeciw budzącemu się tu i ówdzie pod wpływem prześladowań niemieckich prądowi panslawistycznemu, a następnie uderzono na Klub słowiański istniejący w Krakowie, a założony przez prof. Zdziechowskiego wyłącznie w celu literackim. Z kolei rzeczy młodzież socyalistyczna zaczęła energicznie przemawiać przeciw prof. Zdziechowskiemu i uchwaliła rezolucyę, wyrażającą uznanie dla tej młodzieży, która we Lwowie nie dopuściła do odczytu prof. Zdziechowskiego na wieczorku, urządzonym przez Czytelnię katolicką na cześć Krasińskiego.

Słowem młodzież socyalistyczna Uniwersytetu krakowskiego występuje bardzo energicznie przeciw wszelkim objawom, mogącym zbliżyć Polskę do Rosyi, i tem samem pracuje na korzyść Prus jakkolwiek zapewne nie ma zamiaru przynoszenia Prusom pożytku. Ale w polityce przyjaciółmi są ci, którzy do jednego celu zmierzają. Kopanie zaś przepaści między narodem polskim a narodem rosyjskim jest już oddawna najgorętszem pragnieniem i najmilszem zajęciem krzyżactwa pruskiego.

Niebezpieczny oszust. Magistrat miasta Buczacza nadsyła nam następujące ostrzeżenie: Dnia 21 bm. przytrzymała policya miejska w Buczaczu Antoniego Humennika rodem z Ruracza (powiat Czerniowce) z kochanką jego Eudokią Hubar rodem z Siemiankowiec. Przy ścisłem dochodzeniu okazało się, że Humennik jest oszustem światowym, wyłudzającym znaczne kwoty pieniężne od łatwowiernych i niedoświadczonych dziewcząt pod pozorem ożenienia się z jedną lub drugą i w ten sposób utrzymuje się dostatnio wraz ze swoją oblubienicą, która przy takich sprawkach gra rolę jego siostry i starościny. Również w Buczaczu wyłudził on 196 koron u Paraski Sawki, obiecując jej, że się z nią wkrótce ożeni. Przy rewizyi dokonanej na strażnicy policyjnej, znaleziono u Humennika 106 koron, u Eudokii Hubar zaś 60 koron, które to pieniądze zwrócono ofierze oszusta Parasce Sawce a oszustów oddano ck. Sądowi karnemu w Buczaczu celem dalszego karnego postępowania. Humennik był już za podobne oszustwo

karany 4miesięcznym aresztem w c. k. Sądzie w Czerniowcach. Wypada przeto, by wszystkie te osoby, które może kiedyś padły ofiarą wyż wspomnianego oszusta, odniosły się z doniesieniem do ck. Prokuratoryi państwa w Stanisławowie lub ck. Sądu powiatowego w Buczaczu.

Od grona niżej podpisanych wyborców otrzymujemy następujące pismo: W przededniu uzupełniających wyborów do Rady miejskiej uważamy za nasz obywatelski obowiązek zwrócić uwagę wyborców na kandydaturę dotychczasowego radnego dra Jana Rackera, właściciela apteki i fabryki, członka lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej. Człowiek młody, prawy i energiczny dał się poznać tak w pracach rady miejskiej, jako też na polu przemysłu krajowego jako siła wydatna i pożyteczna, a biorąc gorliwy udział we wszystkich ważniejszych sprawach miasta, poznał dokładnie wszelkie jego potrzeby. Jest więc bardzo pożądanym w gronie rady miejskiej i dlatego nazwisko jego powinno być na każdej liście. *Kazimierz Bogdanowicz*, sekretarz sądowy. *Dr. Karol Feiler*, urzędnik banku hipotecznego. *Dr. Walery Frankowski*, lekarz. *Dr. Włodzimierz Godlewski*, adwokat. *Dr. Leonard Stahl*, sekretarz prokuratoryi skarbu. *Dr. Michał Zaderecki*, adwokat.

Z politechniki. Relegowanie trzech akademików wywołało nowe wrzenie na politechnice. Młodzież zachęcona dotychczasową praktyką, według której władze szkolne ustępowały stale przed jej żądaniami, postanowiła domagać się odwołania wyroku wydanego na owych trzech studentów. Dziś wieczorem ma się tu nawet odbyć poufne zebranie młodzieży, a niektórzy noszą się z myślą zagrożenia ponownie strejkiem, jeżeli profesorowie nie odwołają swojego wyroku. Ze względu na powagę Szkoły politechnicznej byłoby pożądane, aby młodzież uchwaliła prosić profesorów o cofnięcie wyroku, a to dlatego, że prośba odniesie oczywiście ten sam skutek, co i groźba, ale przecież nieco ładniej wygląda i honor szkoły ratuje.

Bieda tą szkołą! A przecież jest to jedyna na całym świecie politechnika szkoła polska. Tymczasem sami Polacy, uczniowie i profesorowie, pracują nad umniejszeniem jej znaczenia.

Dzikość rosyjskiego oficera. Warszawski *Kuryer Poranny* zamieścił dnia 21 bm. następujące notatki:

„Wczoraj w pociągu osobowym nr. 54 pomiędzy stacyami Włocławek-Kutno, między nadkonduktorem prowadzącym pociąg, Bronisławem Urbańskim i jednym z podróżnych p. F., wynikła sprzeczka, w czasie której ten ostatni jakiemś ostrem narzędziem poranił konduktora. Silnie pokaleczonego, po udzieleniu na st. Kutno natychmiastowej pomocy lekarskiej, odwieziono do szpitala ewangelickiego. Stan konduktora jest groźny."

Korespondent *Dziennika Poznańskiego* wracając z Prus do Warszawy, był przypadkowo świadkiem wzmiankowanego wyżej zajścia i opisuje je w następujący sposób:

Pociągiem, którym dziś w nocy przybyłem granicę, stanęliśmy w Włocławku nad ranem. Już było samo. Nagle, już po ruszeniu pociągu, tuż przed odejściem pociągu, zrobił się na stacyi hałas. Wyjrzeliśmy przez okna. Jakiś młody oficer 13 pułku dragonów, konsystującego w Włocławku, wpadł, pod rękę z jakąś damą, do wagonu i głośno zażądał od konduktora osobnego przedziału. Konduktor uniewinnił się, że pociąg pełny. Przyszedł na to nadkonduktor, a kiedy oświadczył zawsze głośno o przedział dopominającemu się oficerowi, że pociąg jest istotnie pełny i osobnego przedziału nie ma, oficer uderzył go z całej siły w twarz.

Zdumieliśmy się tem bardziej, że równocześnie z innego przedziału wychylił się jakiś jenerał, a za nim, czy obok niego, jakiś pułkownik. Rozbestwionego oficera obecność przełożonych nie zdawała się obchodzić. Pociąg ruszył natychmiast dalej. Po niejakim czasie dojechaliśmy do stacyi Kowal.

Jak tylko pociąg się zatrzymał, ujrzeliśmy skrzywdzonego konduktora, wychodzącego z wagonu, zmierzającego do biura naczelnika stacyi prawdopodobnie ze skargą za poniesioną niesłusznie zniewagę. Publiczność znalazła się w komplecie przy oknach wagonów. Jenerał i pułkownik wyglądali również przez okno.

Nagle z przedziału wyskoczył ten sam oficer, a dogoniwszy konduktora, wyjął pałasz z pochwy i zaczął nim rąbać ofiarę. Konduktor, po trzeciem uderzeniu, padł na ziemię, krwią brocząc. Dziki oficer ciął go jeszcze dwa razy. — Dopiero wtedy przyskoczyli żandarmi, położyli koniec tej strasznej i dzikiej scenie. Kobieta, jadąca z oficerem, wyskoczyła za nim, a widząc, co się dzieje, chwyciła go najpierw za surdut, następnie uklękła, błagając, aby dał pokój, bo „on przecież już nie winien".

Żandarmi chcieli natychmiast oficera przyaresztować. I oto — rzecz niesłychana! Jenerał i pułkownik, będący dotąd prawie biernymi świadkami tej dzikości, odwołali żandarmów, wtedy dopiero wdali się czynnie w sprawę, uwolnili oficera z rąk żandarmów i oświadczyli, że oni biorą na siebie oddanie go pod areszt. Na tem skończyła się główna scena. Wszyscy weszli do wagonów; do przedziału służbowego zaniesiono konającego konduktora, którego opatrzył felczer. Pociąg ruszył dalej.

Po kilku godzinach przybyliśmy do Warszawy. Ciekawi końca sceny, czekali wszyscy pasażerowie na wyjście oficera, jenerała i pułkownika. Po chwili wyszli wszyscy i wsiedli do dorożki. Udali się podobno do komendanta placu. Oficera, przechodzącego przez peron, powitała publiczność gwizdaniem i sykaniem. Pomimo wszelkich usiłowań, nie mogłem się dowiedzieć nazwiska dzikiego oficera. Słyszałem jednak, co podaję z zastrzeżeniem, że nazwisko to brzmi z niemiecka. O generale mówiono, że mieszka w skonfiskowanym pałacu Zamoyskich, a więc należy prawdopodobnie do personelu sądu wojennego. Kim był pułkownik, nie wiem. Kobieta należy podobno do warszawskiego półświatka. Ranny nadkonduktor nazywa się Urbański, a zawieziono go do szpitala przy Krakowskiem Przedmieściu. Życiu jego, pomimo ciężkich ran, nie grozi niebezpieczeństwo. Ranny konduktor nazywa się nie Urbański, jak to podano, lecz Rzęczykowski".

Oficer ów nazywa się Freileben i jest synem wysokiego dygnitarza rosyjskiego w Warszawie.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży klasztoru na Jasnej Górze nadesłał P. B. z Makowy 4 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. + 13 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogodnie.

Podlotek

— Ach! umrzeć po ośmiu porcyach lodów!.. co za słodka, rozkoszna śmierć...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś wtorek po raz 8my „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach (6 odsłonach) H. Morton, muzyka G. Herkera. — We środę po raz 2gi „Wieczór Trzech Króli" komedya w 5 aktach (8 obr.) W. Szekspira, tłum. L. Ulrich, ułożyła na scenę H. Modrzejewska. — We czwartek z powodu święta Bożego Ciała teatr zamknięty. — W piątek „Wieczór jubileuszowy" ku uczczeniu trzydziestolecia pracy artystycznej Franciszka Wysockiego, reżysera dramatu teatru miejskiego: I) „Jesienią" komedya w 1 akcie Leopolda Świderskiego, II) „Na marne" dramat w 1 akcie L. Rydla, III) a) „Sabałowa bajka" Sienkiewicza, b) Sabałowa bajka „O wilcku" Piotrowskiego, wygłosi Fr. Wysocki. IV) zakończy „Werbel domowy" obrazek wiejski ze śpiewami w 1 odsłonie Gregorowicza. — W sobotę po raz pierwszy „Nierówna miara" temat do dramatu w 4 aktach dra Sydona Friedberga. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po raz 3ci „Nasze szwaczki" obraz sceniczny w 5 akt. ze śpiewami i tańcami Zygmunta Przybylskiego. Wieczorem o godz. 7mej po raz 9ty „Piękna z Nowego Jorku".

Do dzisiejszego numeru dla prenumeratorów miejscowych dołączamy „Listę komitetu miejskiego".

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wznowiono wczoraj jedną z najweselszych komedyj Szekspira „Wieczór Trzech króli". Pozbawiona zupełnie pierwiastku tragicznego, którego rolę obejmują przypadek i nieporozumienie, jest w scenach miłośnych świeża, pełna wdzięku i subtelności, w scenach humorystycznych zdrowa i dowcipna. Ludzie tam sobie wzajemnie płatają figle, a Amor im wszystkim. Promień miłości bije wysoko, ale jest to płomień czysty, są to romantyczne uwielbienia i zachwyty pierwszej miłości, występują na scenę młodzieńcy o dziewiczem sercu, kobiety, ktorym mimo męskiego przebrania nie śni się o emancypacyi. Viola (pani Solska) przebrana za dworaka, kocha się w księciu Orsino (p. Adwentowicz), ten znowu wzdycha do pięknej i dumnej Oliwii (pna Arkawinówna), która znowu zapala się do przysłanego przez księcia posła miłości — Violi. Scena, w której Viola oświadcza się Oliwii w imieniu księcia i wlewając w swe oświadczyny żar własnej miłości do księcia zdobywa serce niedostępnej kobiety, ale dla siebie, nie dla swego pana, należy do najładniejszych rzeczy, które Szekspir napisał. W ten krąg zaczarowany figlów Amora wpada i dworzanin Oliwii Malvolio (p. Węgrzyn), rozkochany w swojej pani, wreszcie zaginiony brat Violi podobniusieńki do niej Sebastyan (p. Stanisławski), który wzięty przez Olivię za Violę odrazu daje się przez nią zaprowadzić do ołtarza i zostaje jej mężem. Środkiem drugiego kręgu figlów jest rubaszny hulaka Tobiasz Czkawka (p. Roman), duchowy krewny Falstaffa, który robi dudków i z pysznego Malwolia i z naiwnego konkurenta Oliwii, Andrzeja Chudogęby (p. Solski). Tobiasz, Andrzej i błazen Olivii (p. Popławski), to zabawna trójka humorystyczna, której sekunduje sprytna subretka Marya (pani Rybicka): wszyscy oni swawolą, żartują z innych i z siebie samych. Tak w tej komedyi śmiech płynie razem z westchnieniami miłośnemi, tworząc razem pełną romantycznej poezyi całość.

Wieczór wczorajszy był dla Lwowian jeszcze z tego względu miłym, że przypomniał im gościnę krakowskiego teatru z przed 4 lat: w rolach humorystycznych bowiem wystąpili ci sami artyści co wówczas, gdy trupa krakowska „Wieczorem Trzech Króli" podbiła sympatyę Lwowian. Pp. Roman, Solski i Popławski grali tym razem przepysznie. W roli Violi, którą wówczas grała pani Siemaszkowa, wystąpiła pani Solska i odegrała ją prześlicznie, także panna Arkawin była bardzo dobrą jako Olivia. Malwoliem był p. Węgrzyn, odegrał tę rolę bardziej charakterystycznie niż wesoło. Reszta ról wypadła też dobrze i publiczność dopisała, bo zapełniła niemal cały teatr i bawiła się wyśmienicie.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 25 maja.

(Z). Stosunki klimatyczne są obecnie mniej więcej w całej środkowej Europie te same. Wszędzie zimno niezwykłe o tej porze, a widoki na zbiory są z każdym dniem gorsze. Posiew kukurudzy w wielu okolicach wcale nie zeszedł i musiano znaczne przestrzenie przeorać, żyto, które gdzieniegdzie już puszcza kłosy, ucierpiało znacznie w Czechach, na Morawie, Szląsku i w Galicyi wschodniej, ale doświadczeni rolnicy utrzymują, że mogłoby się jeszcze poprawić, gdyby w ciągu najbliższych dni nastał pomyślny zwrot aury. Pszenica lepiej się trzyma od żyta, jakkolwiek w wielu miejscach rdza rzuciła się na nią. Są jednak okolice, w których pszenica nic nie ucierpiała i zapowiada wcale dobre żniwa, a mianowicie w krajach alpejskich, osobliwie w Styryi, gdzie grunt sam z siebie posiada dużo wilgoci. Sadzenie kartofli wszędzie już ukończono z wyjątkiem Galicyi. Stan łąk i koniczyn jest przeważnie niepomyślny, osobliwie w Czechach i na Morawie. W ogóle w krajach korony czeskiej sytuacya jest stosunkowo najbardziej krytyczna i tu istotnie, jeżeli do kilku dni powietrze się nie ociepli i nie spadną deszcze, grozi nieurodzaj.

Amerykańskie targi zbożowe były w minionym tygodniu bardzo ożywione. Popyt o zboże, osobliwie o pszenicę, jest znaczny, a dowozy niewielkie. W stanie Kansas posucha trwa w dalszym ciągu. Ogromnie irytują się amerykańscy handlarze tem, że cena zboża w Anglii nie podniosła się pomimo, że nałożono cło na nie. W ten sposób bowiem cło to opłacają właściwie nie konsumenci angielscy, ale amerykańscy producenci i instytucye przewozowe.

W naszej monarchii zapasy zboża są niesłychanie małe, a jednak nie daje to wcale impulsu do jakiejkolwiek wydatniejszej zwyżki cen, gdyż równocześnie i odbyt na mąkę jest bardzo słaby, więc młyny prawie nic nie kupują. W domach składowych gminy miasta Wiednia znajdowało się w dniu wczorajszym: pszenicy 6.148 centnarów, żyta 32 364, jęczmienia 8.649, owsa 55.379, a kukurudzy 27.994 centnarów. Ceny pszenicy na maj-czerwiec wahały się w ciągu tygodnia między 8.82 a 8.93, a ceny pszenicy na jesień między 8 a 8.5. Urzędownie notowano wczoraj: pszenicę cisańską (77 do 80 kilo) 9.40—9.85, banatkę (74 do 78 kilo) 9.—9.60, słowacką (76 do 80 kilo), 9.15—9.65, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 9.30—9.60.

Żyto nie zmieniło się w cenie, ale zasadnicza tendencya jest silna. Za słowackie (72 do 75 kilo) płacono 7·55—7·85, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·45—7·70, austryackie (72—75 kilo) 7·60—7·85, rumuńskie i serbskie 7·25—7·50; żyto na maj—czerwiec 7·33, na jesień 6·96—7.

W jęczmieniu nie ma żadnych obrotów, a notowania cen są nominalne. Morawski: 8—8·75, słowacki 7·30—8·50, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7—8, cisański 6·85—7·75, jęczmień na paszę 6—6·25.

Za owies płacono: za poślednie gatunki 7·35—7·45, średnie 7·45—7·65, prima 7·70—7·85, owies na jesień 6·10.

Kukurudza podniosła się o 10 do 15 halerzy i okazuje dalszą tendencyę zwyżkową. Export kukurudzy z naszej monarchii za granicę w ciągu maja obliczają na mniej więcej 250.000 centnarów metrycznych. Płacono za towar gotowy 5·40—5·50, Cinquantin 6·25—6·65, kukurudzę na lipiec—sierpień 5·38—5·42.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 27 maja. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4023 sztuk. W tem było z Galicyi 556, z Bukowiny 28. Przebieg targu był spokojny. Ceny wyższe o 50 hal. Niesprzedano 111 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 32 sztuk po 54 do 61, 289 sztuk po 62 do 69, 241 sztuk po 70 do 74 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66, krowy podtuczone po 52 do 68, bydło chude po 40 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu kwietnia b. r. dochody austryackich kolei państwowych i prywatnych, prowadzonych na rachunek państwa, wynosiły w ruchu osobowym 5,067.100 K. (3,547.700 podróżnych), o 63 477 kor. (—168.000 podróżnych) mniej, niż w kwietniu r. z., w ruchu towarowym 13,994.300 kor. (2,796.100 ton), o 1,362.368 kor. (+135.800 ton) więcej, niż w kwietniu r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,510.300 kor. (852.700 podróżnych), o 32.063 kor. (—15.800 podróżnych) mniej, niż w kwietniu r. z., zaś w ruchu towarowym 3,632.600 kor. (507.500 ton), o 514.680 kor. (+29.900 ton) więcej, niż w kwietniu r. z.

Ubytek w dochodach z ruchu osobowego tłumaczy się tem, że w roku bieżącym zwiększona frekwencya z okazyi świąt Wielkanocnych zaznaczyła się już w dochodach z miesiąca marca, podczas gdy w roku zeszłym miało to miejsce dopiero w kwietniu. Stąd też pochodzi, że niewielkiej stosunkowo zniżce dochodów odpowiada tak znaczny ubytek w liczbie podróżnych, albowiem idzie tu o jazdy na krótki dystans, które właśnie charakteryzują frekwencyę w dniach świątecznych.

Co się tyczy ruchu towarowego, to na kolejach zachodnich głównie przewieziono więcej materyałów budowlanych (cementu, drzewa itd.); także transport węgla skutkiem pomyślniejszego stanu wody na rzece Łabie, był bardziej ożywiony.

Na kolejach wschodnich prowincyi większe dochody przyniosły transporty zboża z Rumunii i Rosyi, drzewa, żywych zwierząt, produktów młynarskich, jaj i nafty.

Od 1 stycznia do 30 kwietnia b. r. dochody kolei państwowych wynosiły w ruchu osobowym 17,654.500 K. (o 1,332.940 K. więcej, niż w tym samym okresie r. z., w ruchu towarowym 54,349.600 K. (+ 2,743.779 K.).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Londyn 27 maja. *Times* donosi, że Belgia oświadczyła gotowość cofnięcia protestu przeciw umowie angielsko-chińskiej w sprawie kolei, pod warunkiem, że Chiny udzielą Belgii żądanej koncesyi na inną kolej.

Londyn 27 maja. Na dziś zwołaną jest Rada gabinetowa celem obrad nad odpowiedzią nadeszłą z Pretoryi na depeszę rządu angielskiego.

Tryest 27 maja. Rozpoczął się tu strejk mularzy i robotników budowlanych, ponieważ majstrowie nie chcą uwzględnić ich żądań. Dotychczas zaprzestało pracy 2000 robotników.

Kromieryż 27 maja. Odbyło się tu liczne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego, na którem omawiano niemiecką taryfę celną. Po obszernej dyskusyi uchwalono rezolucyę wzywającą rząd, aby pod żadnym warunkiem nie dopuszczał do podwyższenia obecnych ceł na jęczmień, słód, jarzyny i bydło.

Fort de France 27 maja. Wysłana tu amerykańska misya naukowa donosi, że sytuacya na Martynice jest krytyczna. Wypadki ostatnich dni przypominają w wielu objawach wybuch na wyspie Krakatoa. Misya uważa zniszczenie północnej części wyspy za prawdopodobne.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 27 maja. Posiedzenie delegacyi austryackiej zaczęło się o 1/4 na 11-tą. Przed przejściem do porządku dziennego oświadczył prezydent Baernreither: W ciągu wczorajszego posiedzenia jeden z delegatów wciągnął do dyskusyi osobę obcego monarchy. Podczas tego nie byłem w sali, a mój zastępca słów tych nie słyszał. Dlatego dziś wspominam o tem i zwracam się z gorącą prośbą do mówców, aby jak najściślej przestrzegali regułę międzynarodowej kurtuazyi. (Wzmianka ta odnosi się do wczorajszych słów p. Grossa o carze. — *Przyp. Red.*)

Następnie zabrał głos del. Kramarz.

Polemizuje on z wczorajszymi wywodami Grossa i protestuje przeciw sposobowi, w jaki on mówił o księciu pokoju *par excellence*, jakim jest car. Następnie zajmuje się trójprzymierzem; w tej kwestyi nie chce się powtarzać, by mógł swe stanowisko określić. Trójprzymierze nie zasługuje już więcej na żadne zachwyty. Nie ma już ono ostrych kantów, lecz jest niejako wywatowane w celu umożliwienia zawarcia innych związków. Dalej Kramarz mówi o darowaniu Ameryce statuy Fryderyka wielkiego przez cesarza niemieckiego.

Przewodniczący przerywa mówcy, zwracając jego uwagę na to, że to nie należy do dyskusyi. Kramarz odpowiada, że gdyby się miało ściśle trzymać ram budżetu, to możnaby tylko mówić o płacach urzędników i posadach kancelistów. Omawia program wszechniemców, dążących do ścisłego sojuszu z Niemcami i zdegradowania Cesarza austryackiego do roli np. króla wirtemberskiego lub temu podobnej. Stein wtrąca: Przecież ten stan istniał do r. 1866.

Kramarz: Wtedy nie było jeszcze cesarstwa niemieckiego, jak dziś. Omawia propagandę *los von Rom*, którą uważa za niebezpieczeństwo polityczne. Przeciw podobnemu ruchowi w Niemczech, które z taką surowością traktują Polaków, z pewnością wcale inaczej by postępowano, niż u nas. Stein przerywa Kramarzowi. Przewodniczący prosi o spokój. Kramarz mówi dalej.

Paryż 27 maja. Minister kolonij upoważnił gubernatora wyspy Martyniki do udzielenia z funduszu ratunkowego wsparcia tym osobom, które chcą wyjechać do innych kolonij, a wykażą się, że mają tam krewnych i rodziny. Otrzymawszy zapomogę na podróż, wyjechało już 960 osób do Guadelupe.

Pretorya 27 maja. Biuro Reutera donosi, że przebieg rokowań pokojowych pozwala mieć nadzieję na pomyślny ich wynik, a nadzieja ta opiera się na silnej podstawie. Wprawdzie rokowania się przewlekają, ale powodem tego jest wiele szczegółów, co do których porozumienia dotąd nie osiągnięto, jeżeli już pominie się kwestyę niezawisłości. Przy układaniu horoskopów należy jednak to wziąć pod uwagę, że ma się jeszcze do pokonania zacięty opór mniejszości, która prze do dalszej walki. Dlatego jakabądź kwestya może sprowadzić zerwanie rokowań. A gdyby jaka taka mniejszość rzuciła się dalej do walki, to większość również tak samoby uczyniła.

Bruksela 27 maja. Nowa Izba deputowanych składa się z 96 katolików, 34 liberalnych, 34 socyalistów, 2 chrześcijańsko-demokratycznych. Rząd rozporządza większością 26 głosów, podczas gdy w poprzedniej sesyi miał większość 20 głosów. Senat składa się obecnie z 62 katolików, 41 postępowych i liberalnych, 6 socyalistów. W senacie ma rząd za sobą większość 15 głosów. W poprzedniej miał 14.

Majunga (na Madagaskarze) 27 maja. Biuro Reutera donosi, że zaszło tam 9 wypadków dżumy.

Kraków 27 maja. Roboty około budowy kolei NowyTarg-SuchaHora będą rozpoczęte we wrześniu b. r.

Kraków 27 maja. Grono tutejszych obywateli czyni starania celem założenia od września 1903 pierwszej klasy gimnazyum realnego nowego typu. W tym celu przygotowują rodzice podania do Sejmu i władz.

Poznań 27 maja. Policya w Gniewkowie zakazała 21 właścicielom firm używania polskiego brzmienia firmy.

Londyn 27 maja. W Izbie gmin zapytał dep. Dalziel kanclerza skarbu Balfoura, kiedy będzie w możności złożyć oświadczenie o sytuacyi w Afryce południowej. Balfour odpowiedział, że obecnie nic powiedzieć nie może.

Kraków 27 maja. Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń dokonała wyboru mężów zaufania, wchodzących w skład komisyi likwidacyjnych, przyjęła sprawozdanie komisyi rachunkowej z działu ogniowego, referowane przez p. Michała Garapicha; dyr. Kraiński postawił podczas dyskusyi wniosek, by ze względu na liczne szkody, wyrządzane włościanom przez pożary, dyrekcya zastanowiła się nad środkami, któreby skłoniły włościan do krycia dachów materyałem ogniotrwałym. P. Franciszek Paszkowski imieniem komisyi rachunkowej Towarzystwa wzajemnego kredytu złożył sprawozdanie z działalności tej instytucyi.

Kraków 27 maja. Dyrekcya kolei państwowych, po przeprowadzeniu kilku prób, zarządziła skrócenie czasu jazdy z Krakowa do Zakopanego, które przy pociągach sezonowych (odjazd 10·20 rano z Krakowa, odjazd 9·20 rano z Zakopanego) wynosić będzie — w porównaniu z rokiem poprzednim — całą godzinę, przy innych zaś pociągach 25 do 30 minut. Skrócenie czasu jazdy umożliwione zostało przekształceniem linii Skawina-Sucha na normalno torową linię. Większe skrócenie czasu jest niemożliwe z powodu warunków na przestrzeni Chabówka-Zakopane.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 27 maja. Księżna M. Ponińska z Krakowa. Hr. J. Mycielski z Przeworska. L. Horodyski z Tłusteńkiego. L. Krieser z Doliny. R. Kind, J. Patek z Wiednia. A. Bube z Hanau. F. Bocheński z Mużyłowa. J. Gartenberg z Drohobycza. Hr. K. Dzieduszycka z Sichowa. W. Gawecki z Królestwa. W. Wimmer z Niepołomic. H. Vilter z Paryża. E. Onslow z Anglii. G. Locke, S. Reiner L. Godner i H. Starckmann ze Stryja. K. Paygert z Sidorowa.

HOTEL FRANCUSKI

Przyjechali dnia 27 maja. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. J. Kopertyński z Przemyślan. M. Wysocki z Jarosławia. Z. Starczewski z Królestwa Polsk. Z. Łączyński z Zaborza. N. Lekczyński z Remenowa. E. Ostermanowa ze Stanisławowa. C. Wyszyński z Brazylii. H. Czaykowscy z Bóbrki. F. Rauch z Sambora. M. Łuszczkiewiczowa z Sokala. N. Krajewska z Remenowa. R. Dmowski z Krakowa. F. Wetulani z Tarnowa. B. Perl z Czerniowiec. W. Boguccy z Pilzna. J. Wysoczański z Drohobycza. W. Gąsiorowski z Warszawy. M. Groblewski z Szczawnego. W. Grabiński z Horodenki.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 27 maja. K. Drahanowski z Kamionki Strum. St. Bogdanowicz z Dolinian. J. Horniki z Pragi. E. Barber z Suczawy. M. Laguna z Kijowa. M. Gotlebowa z Techlowa. Podpułk. Fr. Dante ze Złoczowa. St. Hubicki z Klemensowa. J. Groneman z Wiednia. K. Traczewski z Hinowiec. Ks. Lenicki i L. Lewicki z Biały. St. Glazor ze Schodnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 27 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 267.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% —.—
Ureguluw. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 285.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 256.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 83.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 106 90

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 180.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 185.00, Palffy 40 zł. m. k. 189.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·—. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 430.10.

Wiedeń 27 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 37·80.

Berlin 27 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 33·80.

Paryż 27 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·22 Mąka („Fleur de Paris") 26·80.

Frankfurt 27 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000.00. Disconto 000·00. Laura 000.00.

Wiedeń 27 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·96—8·97, na jesień 8·06—8·07; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·46—7·48, na jesień 7·04—7·05; kukurudza na maj-czerwiec 5·52—5·53, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·57—5·58, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·72—5·73; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·43—7·45, na jesień 6·15—6·16. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 27 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 8·64—8·65, na październik 7·77—7·78; żyto maj 7·15—7·20, na październik 6·71—6·72; owies na maj 7·10—7·15, na październik 5·77—5·78; kukurudza na maj 5·24—5·25, na lipiec 5·28—5·29, na sierpień 5·34—5·35. Rzepak na sierpień 11·85—11·95. Oferty mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Lwów 27 maja. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 566.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 545.00 do —·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 000·00, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·80 do 96·50. 4 proc. los w 41 i pół latach 95.80 do 96.50, 4 proc. los w 56 lat 96·30 do 97.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·50 do —·—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·30 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1895 r. 97·20 do 97.90, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4 1/2% po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 6·85, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 9·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·80.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2·00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 3.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

22)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Odprowadzał kto pana?

— Nikt. Nie było lokaja w przedpokoju, zresztą książę Grand-Croix nie przywoływał go i nie dzwonił.

— Panie Gomer, przykro mi powiedzieć, że całe pańskie opowiadanie jest kłamstwem.

Margrabia de Verrières, usłyszawszy to zaprzeczenie brutalne, oburzył się i zapominając, że stoi przed sędzią, mającym prawo, dzięki swej nieograniczonej władzy, znieważać człowieka bezbronnego; chciał odrzec, lecz sędzia, nie dając mu przyjść do słowa, mówił dalej:

— Nic nie wspominasz pan o tem, że przed wyjściem pan, człowiek młody, będący w sile wieku, rzuciłeś się na księcia starca i dusiłeś go. Ale nie umarł na szczęście dla siebie, a na nieszczęście dla pana, gdyż po odejściu twojem służący jego, wszedłszy do pokoju i znalazłszy go leżącego na posadzce i nieprzytomnego, wezwał ratunku. Dopiero po upływie kilku godzin książę, odzyskawszy przytomność, mógł opowiedzieć szczegóły zamachu, którego stał się ofiarą.

— Jakto, i on mówi, że ja rzuciłem się na niego?

— Tak, pan, człowiek nieznany mu, a o którego nazwisku dowiedział się dopiero z karty wizytowej. Policya, po przejrzeniu ksiąg hotelowych i pokoi umeblowanych, prędko dowiedziała się, gdzie pan zatrzymałeś się. Odszukać następnie ślad pana, z dwojgiem dzieci i psem, było rzeczą łatwą.

Gomer, nie słuchając sędziego, z wysiłkiem przypominał sobie, co zaszło po rozstaniu się jego z księciem.

Zgnębiony troskami, zapomniał o szczegółach i dopiero teraz w pamięci jego błysło światełko, które powoli wzmacniało się i zwiększało.

Przypomniał sobie człowieka, na którego natknął się w przedpokoju, jego krzyki i groźby... własną chęć pośpieszenia księciu z ratunkiem i wreszcie zaniechanie tego zamiaru.

Teraz dopiero zrozumiał manewr księcia, który, pragnąc pozbyć się go, oskarżył o napad, popełniony przez kogo innego.

Jak wyjść z tej zasadzki?

Czyż słowo jego, człowieka obcego i nieznanego, może znaczyć tyle, co zapewnienie księcia, osoby tak wpływowej i znacznej?

Gomer powiedział sobie, że jest zgubionym, mimo to jeszcze raz oświadczył, że powiedział szczerą prawdę.

Ale sędzia nie wierzył mu.

— Czyż nie lepiej — rzekł — przyznać się i powiedzieć, że zrozpaczony utratą majątku — gdyż przypuszczam i to nawet, że posiadałeś go pan w Ameryce — w przystępie podniecenia straciłeś pan zimną krew i rzuciłeś się na księcia?

— Niedawno wyraził się pan sędzia — odrzekł Gomer — że posiadam oczy uczciwe, więc niech pan patrzy w nie, gdy będę mówił. Przyzwyczajony pan do czytania z twarzy, łatwo więc spostrzeże, czy opowiadam prawdę, czy kłamię.

Mówiłem księciu o przysługujących mi prawach i w odpowiedzi otrzymałem pogróżki. Wyszedłem więc i w przedpokoju rozminąłem się z jakimś człowiekiem, prawdopodobnie należącym do służby księcia. Był on nadzwyczajnie wzburzonym i groził księciu. W pierwszej chwili chciałem pośpieszyć z pomocą, lecz przemogła uraza osobista.

— Odźwierny widział pana, gdyś wychodził?

— Nie wiem. Nie widziałem go.

— Więc dlaczego uciekłeś pan natychmiast z Paryża? Dlaczego puściłeś się pan w drogę pieszo, jak zbrodniarz, pragnący zatrzeć za sobą ślady?

— Nie uczyniłem nic złego i nie starałem się zacierać za sobą śladów. Chciałem zobaczyć się z jednym z przyjaciół moich, mieszkającym w Orleanie, oraz prosić go o niektóre objaśnienia i o pomoc pieniężną.

— Jak się nazywa ten przyjaciel?

— Nie był on powiadomiony o mej wizycie, więc nie może potwierdzić mych słów. Ponieważ pan nie wierzy mi, a z drugiej strony nazwisko jego nie ma żadnego związku z oskarżeniem pana Grand-Croix, więc nie widzę potrzeby wymieniać go.

— Czy nie masz pan do tego innych jeszcze powodów?

— Owszem. Wymieniwszy je, ułatwiłbym panu odkrycie mej tajemnicy, a widzę, że lepiej nie odsłaniać jej.

Było już późno i badanie trwało dość długo.

— Dość na dzisiaj — rzekł sędzia. — Napiszę do Ameryki i zapytam, czy to, co mówiłeś o swem życiu podczas pobytu w New-Yorku jest prawdą.

— Zwykłem milczeć, gdy zmusza mnie do tego obowiązek — odrzekł margrabia — lecz nie kłamię nigdy.

Podpisał przeczytany sobie protokół, poczem odprowadzony został do celi.

— Cóż powiesz pan o nim? — po odejściu więźnia zapytał sędzia pisarza.

— Oczy ma uczciwe i zachowuje się tak, że nie wygląda na łotra.

— Och! nie potrzeba być łotrem, ażeby w przystępie gniewu i mając stare rachunki do uregulowania, rzucić się na tego nieprzyjemnego księcia de Grand-Croix.

— W takim razie przyznałby się. Jestem prawie pewnym, że on nie kłamie. Gdy tymczasem tamten! Przychodził tu kilka razy i za każdą wizytą swoją sprawił na mnie jak najgorsze wrażenie.

— A jednak ma opinię człowieka uczciwego.

— Niech pan sędzia powie raczej, ma wielki majątek. Pieniędzmi wszystko można zrobić, nawet zjednać sobie opinię publiczną!

— Gdy zajdzie spór między tymi ludźmi — mówił sędzia zamyślony — jak się panu zdaje? — Może i w tej sprawie odgrywa jakąś rolę kobieta.

— Potrzeba będzie to zbadać.

II.

Gomer powrócił do celi w najwyższym stopniu zniechęcony.

Co robić?

Odkryć rzeczywiste nazwisko swoje?

Lecz w takim razie jeżeli księciu de Grand-Croix uda się pokierować sprawą tak, że margrabia będzie potępiony, wtedy i szanowane nazwisko, którego on i syn jego są ostatnimi przedstawicielami, zostanie shańbione.

Niekorzystny cień na nie rzuci nadto i dawniejszy proces o uwiedzenie nieletniej.

W końcu jeżeli żona jego żyje, to książę de Grand-Croix obawiając się, by nie stanęła w obronie swego męża, uczyni wszystko, ażeby zmusić ją do milczenia.

Z drugiej strony jeżeli Henryka uniknęła zasadzek księcia, to nadanie rozgłosu tej sprawie będzie najlepszym środkiem przekonania jej, że ci, których uważała za zmarłych, żyją i przybyli dopominać się o swe prawa.

Dawniej Henryka nie czytywała dzienników, ale dziś może ją one interesują.

Jak obłąkany chodził po celi i nie umiał zdobyć się na postanowienie stanowcze.

Z jednej strony, silniejszy nad jego wolę instynkt nakazywał mu wyznać całą prawdę, z drugiej powstrzymywała go miłość ojcowska, lękał się bowiem, by książe nie zażądał od policyi odszukania dzieci, których księżna de Grand-Croix była babką, a tem samem w nieobecności ojca oraz matki, i opiekunką prawną.

Znalazłszy się w rękach człowieka tak chciwego i bez skrupułów, byłyby narażone na największe niebezpieczeństwo.

Przez kilka dni następnych Gomer nie był wzywany do badania.

Pozostając w samotności, gubił się dalej w wyborze postanowienia i rozpamiętywał swe życie.

Urodził się u samych stóp Pirenejów i tam umarła jego matka, wydając go na świat.

Ojciec jego, który ożenił się z miłości, nie mógł przebaczyć mu tej śmierci i nie chciał go nawet widzieć.

Zresztą margrabia Henryk de Verrières, dotknięty chorobą śmiertelną, prawie nie opuszczał swego pokoju.

Jan wychowywał się sam w parku pałacowym, z psami i ptactwem, pod bardzo pobłażliwą opieką księdza Soubirade, proboszcza małej wioski na granicy hiszpańskiej, człowieka niezmiernie prawego i miłosiernego, lecz jednocześnie w najwyższym stopniu fanatyka.

Nie uznawał on niczego po za dogmatami i przepisami religijnemi.

Prawa ludzkie, hiszpańskie czy francuskie, kodeks, sądy, wszelkie instytucye społeczne nie miały w jego oczach żadnego znaczenia.

Rzeczywisty chrześcijanin nie powinien im ulegać.

To też gdy pewnego dnia otrzymał rozkaz wzbraniający mu udzielania ślubu religijnego, jeżeli nowożeńcy nie złożą świadectwa mera o dokonaniu formalności cywilnych, opuścił swą parafię francuską i został proboszczem w małej wiosce hiszpańskiej, gdzie prawa takie nie obowiązywały.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza